Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 305 Kraków, sobota 25 grudnia 1920 Rocznik XXIX.

60 M miesięcznie z odsyłką
Zagranicą miesięcznie 80.— Mk
Konto czekowe PKO Nr 140.256
Cena numeru 3 M

NAPRZÓD

Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej

Wychodzi codziennie o godz. 6 rano z wyjątkiem dni poświątecznych

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 310.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Grodzka 13, II. p. Tel. 1354.
Konto czekowe 140.002.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza nonparelem 6 Mk, w nadesłanem 15 Mk. Głosy publiczne po 20 Mk za wiersz.

Z opłatkiem

Łamiąc się opłatkiem ze swoimi bliskimi w czasie tegorocznych świąt Bożego Narodzenia, niewątpliwie każdy z głębi serca życzyć będzie im i sobie, żebyśmy następne święta przeżywali w pomyślniejszych warunkach i w lepszym nastroju.

Bo ciężka troska o najbliższą przyszłość, o przetrwanie tej zimy, o byt państwa polskiego — przygnębia nas jak zmora i mąci nastrój świąteczny.

Od wieków przywykła ludzkość witać te święta radośnie, jako symbol narodzin wielkiej idei, wyzwalającej świat z cierpień, nędz i utrapień. Z utęsknieniem wyczekuje człowiek wyzwolenia przedewszystkiem z tego, co go najwięcej gnębi i do ziemi przygniata: z niepewności życia, z grozy głodu. Ta udręka jest bowiem najstraszniejszą plagą, jaka ludzi może nawiedzić. „Chleba naszego powszedniego daj nam dziś“ — modli się codzień ludzkość. A właśnie teraz brak nam tego chleba powszedniego, chwieje się nam grunt pod nogami, wali nam się nad głową gmach świeżo odbudowanej ojczyzny. W jednej z najpopularniejszych kolęd, którą w tych dniach śpiewać będą w każdym domu, wyrażona jest we wzruszających słowach ta troska o byt gospodarczy rodziny i kraju:

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majętność całą
I wszystkie miasta z wioskami!
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Słowo jest, ale uszy tych, co rządzą w Ojczyźnie miłej, głuche są na to sołwo, — i dlatego nie staje się ono ciałem. Słowa rozumu, słowa przestrogi, słowa dobrej rady nie brak, — ale nie trafia ono do umysłów tych ludzi, którzy są odpowiedzialni za dobrobyt społeczeństwa, za przyszłość państwa. I to właśnie jest przerażające, że tacy ludzie mają w pieczy „dom nasz i majętność całą“...

Gdy Polska zrozumie, że jedynie w gospodarności i ładzie tkwi siła państw i narodów, że przez anarchię i lekkomyślną gospodarkę w ruinę popadają kraje „i wszystkie miasta z wioskami“, gdy obudzi się w tej Rzeczypospolitej zmysł państwowy i poczucie obowiązków społecznych, wówczas zaświta nam nadzieja weselszej gwiazdki niż tegoroczna.

Przy tradycyjnym opłatku życzymy więc krajowi pokojowej polityki zagranicznej, sumiennej i sprawiedliwej administracyi wewnętrznej, trzeźwej i przezornej polityki gospodarczej.

Wieści o koncentracyach wojsk rosyjskich

Warszawska „Rzeczpospolita“ podała niedawno depeszę, datowaną z Rygi, donoszącą o wielkiej koncentracyi wojsk sowieckich w okolicach Ługi i Pleskowa(?) oraz poniżej koło Połocka i Smoleńska.

Plesków ma zapewne oznaczać.. Psków, zwany po niemiecku Pleskau. Korespondent „Rzeczypospolitej“ twierdzi, że wieści te wywołują formalną panikę w krajach nadbałtyckich dodając, że pod groźbą najazdu znalazłaby się i Litwa środkowa, czyli Wileńszczyzna.

Równocześnie ze Lwowa donoszą o południowej koncentracyi wojsk sowieckich, która mogłaby mieć na celu groźbę przeciwko Rumunii. I ta wersya wygląda bodaj prawdopodobniej.

Sądzimy, że Rosyi bolszewickiej nie zależy na wyrobieniu sobie takiej famy awanturniczej, aby zrywać miała przed forum światowem stosunki pokojowe z państwami, z któremi niedawno doszła do wyrównania sporów.

Napad na Wileńszczyznę, co do której Rosya bolszewicka uznała była swoje „desinteressement“, pozostawiając rozegranie sprawy Wilna Litwie kowieńskiej i Polsce — równałby się otwartemu wyzwaniu, rzuconemu Polsce.. Musiałaby Rosya sowiecka liczyć na jakieś poważne gdzieindziej komplikacye, któreby obronność Polski zmniejszyły; dotychczasowa bowiem praktyka wykazała, że Polska posiada dostateczną odporność.

A więc, o ile Rosya sowiecka nie byłaby jeszcze sytą wojny — poozstałaby jej próba przebicia zachodniej ściany granicznej na południu — w Rumunii. Może zachodzić przypuszczenie w Moskwie, że mur tu bardziej zwietrzały i struchlały?... Istnieje przedmiot sporny w postaci Besarabii, istnieje może nadzieja, że nazwisko Rakowskiego (sowiecka Ukraina) ma brzmienie pociągające na ziemiach rumuńskich, gdzie Rakowski, ongi przywódca socyalistów rumuńskich, posiadał szerokie wpływy śród proletaryatu. Ta kczy inaczej, podobno Rumunia nie czuje się bezpieczną od strony rosyjskiej.

A w takim razie polityka p. Take Jonescu posuwałaby się była dotąd po fałszywej drodze..

Główne niebezpieczeństwo upatrywał on w Węgrzech, jako bardzo poszarpanych traktatem pokojowym i zanurzał się w kombinacyi „małej ententy“ (Rumunia, Czechy, Jugosławia) — jakopróbie opierścienienia Węgier sojuszem państw, które się na nich wzbogaciły. Rywalizował z Beneszem na punkcie tego, kto był ojcem owego pomysłu.

Tymczasem cały ten płód mało-ententowy nie miałby żadnej wartości w stosunku do Rosyi sowieckiej, której ani Czechy, ani Jugosławia nie chciałyby się zgoła narażać.

A przeciwwęgierskie groźby „mało-ententowe“ odwracały uwagę rządu rumuńskiego tak dalece od spraw północno-wschodniego sąsiada, że nie wyszedł on z neutralności podczas zmagań się Polski i Ukrainy petlurowskiej z armiami sowieckiemi — i co za tem idzie nie znalazł się przy stole rokowań pokojowych razem z Polską.

Jeżeli naprawdę przeciw Rumunii szykują się pułki bolszewickie — to kraj ten byłby dziś w gorszych, groźniejszych warunkach, niż gdyby jego polityka zaasekurowała się była przeciwko temu w czasie, gdy bolszewicy w całym zachodnim pasie prowadzili wojnę.

Jest to, rozumie się, uwaga nawiasowa, na dowód, że polistyka Rumunii, uchodząca za bardzo bystrą (gdyż ogromnie powiększyła granice państwa) więcej czerpała ze szczególnej przychylności dla niej ententy (były trzy benjaminki ententy: Czechy, Rumunia i Grecya Venizelosa) niż z własnej przezorności.

Jeżeliby bolszewicy istotnie zagrażali Rumunii — to koncentracya północna ich wojsk raczej byłaby maskowaniem właściwego celu.

Rzecz jasna — są to wszystko domysły; bądź co bądź byłoby zjawiskiem dziwnem, gdyby Rosya sowietów, mająca tyle ran wojennych do zaleczenia próbować miała — wzorem dawnej, carskiej — ciągłego podsycania wojen.

MAKSYM GORKIJ

Opowieść wigilijna

Ukończywszy opowieść wigilijną, odłożyłem pióro, powstałem od biurka i przechadzałem się po pokoju.

Była to już późna noc i zapowiadała się zawierucha. Do uszu mych dochodziły jakieś dziwne szmery, jakby cichy szept, czy jęk z ulicy przedostawał się przez ściany mego pokoiku, tonącego w nocnym mroku. Prawdopodobnie był to szelest padającego śniegu, który porywany wiatrem zsuwał się po oknach i ścianach domu. Nagle coś białego i lekkiego zakołysało się w powietrzu, tuż przed mojem oknem. Zakołysało się, znikło i uczułem, jak przeszedł mię mróz.

Zbliżyłem się do okna i wyjrzałem na ulicę, oparłszy o chłodną szybę rozpalone czoło. Ulica była pusta. Na drodze wiatr porywał coraz to świeże obłoki śnieżne, unoszące się w powietrzu na kształt leciuchnych zasłon. Naprzeciw mego okna świeciła się latarnia; drżący jej płomyk rzucał szeroki pas światła, w którym spadający z dachu śnieg skrzył się, grając kolorami tęczy. Jakiś mróz mię przejmował i lęk na ten widok; szybko się rozebrałem, zgasiłem lampę i położyłem się spać.

Kiedy światło zgasło i zupełna ciemność ogarnęła pokój, każdy szmer zdawał się wyraźniejszym, a matowo biała plama okna szeroko rozwarła na mnie paszczę. Zegar spiesznie wybijał sekundy; chwilami beznamiętną jego czynność przygłuszał bijący o szyby śnieg; po chwili znów słychać było uderzenia sekund, padających w nieskończoność.

Leżałem i myślałem o opowieści wigilijnej, którą właśnie napisałem. Czy mi się udała? Opowiadałem w niej ludziom o parze żebraków — o ślepym starcu i jego żonie — o dwojgu ludziach nieszczęśliwych, ciężko losem dotkniętych, onieśmielonych, wlokących z trudem twardy żywot. Ostatniego dnia przed wigilią wybrali się wczesnym rankiem w drogę, by po wsiach okolicznych tyle zebrać, by módz święcić wielki Dzień Narodzenia Chrystusa. Spodziewali się, że uda im się ukończyć swoją wędrówkę przed ranną mszą i wrócić z tobołkiem pełnym datków w imię Chrystusa ofiarowanych.

W mojej opowieści nadzieje ich naturalnie nie ziściły się. Mało zebrali i późno już było, kiedy staruszkowie znużeni postanowili wrócić do domu. Z tobołkiem lekkim i z ciężkiem sercem szli przez równinę zasłaną śniegiem. Staruszka szła naprzód a za nią dreptał staruszek, trzymając się jej sukni. Noc była ciemna, ciemne chmury zasnuły niebo. W tumanach śniegu niesionych wiatrem grzęzły bezustannie nogi żebraków, starym i wątłym droga do domu wydawała się omal że nie bez końca. W milczeniu posuwali się naprzód. Zimno im dokuczało, wiatr ich smagał, rozwiewał łachmany, którymi byli otuleni, a kurzawa śnieżna zasypywała im twarze i zaścielała drogę. Staruszka oślepiona i znużona zmyliła wreszcie drogę, a jej ciemny towarzysz zaniepokojny pytał:

— Kiedy będziemy już w domu? Uważaj, żebyśmy się nie spóźnili na mszę.

Pocieszyła go, że już niedaleko; trzęsła się od zimna i zmęczenia. Przeczuwała, że zbłądziła; nie chciała jednak mówić o tem biednemu starcowi. Chwilami zdawało jej się, że słyszy szczekanie psów i poświeszała w stronę, skąd głos

TADEUSZ REGER

PIERWSZE KROKI

I.

Tajne związki studenckie

W dusznej atmosferze ówczesnej, austryacko-galicyjskiej, szkoły średniej zaczęła się w drugiej połowie lat ośmdziesiątych ubiegłego stulecia gromadzić coraz obficiej elektryczność. Młodzież śmiało targała więzy, nałożone na nią przez obowiązujące ustawy i przepisy szkolne, schodziła się potajemnie, radziła gorliwie, powstawały wszędzie liczne kółka samokształcenia o charakterze rewolucyjnym, spiskowym.

Początki ich były nieraz bardzo romantyczne i dziwaczne i nieraz jeszcze dziwniejsze, często dziecinnie-naiwne, były ich obrzędy, różne formalności, oraz ich rzekome, statutowe cele.

Wspólnym jednakowoż, ideowym, mniej, albo więcej uświadomionym, celem tego ruchu było: wyrwać inteligentną młodzież polską z owego bagna c. k. czarnożółtej, wiernopoddańczej, karyerowiczowskiej bezmyślności i duchowej szarzyzny, jaką wszczepiały w nią dotąd, tem bezkarniej, im zawzięciej, idyotyczne podręczniki i wypisy szkolne, pełne obłudnej bigoteryi, czołobitności wobec Habsburgów i uwielbiań dla władzy i własności, które rzekomo stworzyła dla uszczęśliwienia ludzkości opatrzność boża. Pokazać młodzieży prawdziwe oblicze świata i społeczeństwa, natchnąć ją szczerem umiłowaniem prawdy i wiedzy, obudzić w niej zapał do pracy i do ofiar, przygotować ją do przyszłych bojów za wolność narodu i ludu — to było nie pisanem, nie w paragrafy martwych projektów ujętem, ale żywym, siłą faktów, potrzebą czasu zakreślonym celem tego ruchu, który niebawem objął całą szlachetniejszą i lepszą część młodzieży w Galicyi.

Dzieje jednego z takich kółek wiążą się ściśle z mojemi osobistemi wspomnieniami o początkach ruchu socyalistycznego w Galicyi i mojego uświadomienia socyalistycznego. — Byłem wtedy uczniem czwartej klasy gimnazyum św. Anny w Krakowie. Wśród kolegów należałem do starszych i poważniejszych; uczyłem się łatwo i dobrze. Ponieważ ojciec mój, jako inżynier kolei państwowej, przydzielony do sekcyi w Płaszowie, musiał mieszkać w Podgórzu, a nauka w gimnazyum odbywała się wtedy dwa razy dziennie, rano i popołudniu, więc otrzymałem — podobnie, jak wielu innych kolegów z Podgórza — pozwolenie zostawania przez południe w szkole. Czas ten trawiliśmy na przygotowywaniu lekcyi, niewinnych zabawach i figlach i samokształceniu się. Niebawem powstała między nami myśl utworzenia wspólnej biblioteki, a w ślad za tem także trwałej organizacyi, któraby nam pracę samokształcenia ulatwiała i ujęła ją w pewien system. Tak powstało Kółko „Białych Ludzi".

W wigilię „Bożego Narodzenia" roku 1888 około godz. 10 rano przyszedł do mnie kolega Jakób Silbermann z zawiadomieniem, że mam się stawić na pierwszą schadzkę naszego spisku, obok kościółka na Krzemionkach. Brodząc z trudem po pas w śniegu, wśród nieznośnej zawiei śnieżnej, stawiłem się punktualnie o wyznaczonej godzinie. Oprócz mnie, przybyło jeszcze sześciu lub ośmiu kolegów — częścią nieznajomych z wyższych klas krakowskich gimnazyów, szkoły realnej i przemysłówki.

Kolega S., głosem stłumionym, dzwoniąc zębami, trochę może ze wzruszenia, a zresztą zapewne z powodu przeraźliwego zimna, w dość bałamutny sposób objaśnił nam cel i znaczenie tej niezwykłej schadzki. Wkońcu zapytał: Zgadzacie się? przystępujecie do towarzystwa „Białych ludzi"? Kilka drżących głosów odpowiedziało potakująco; mnie wzruszenie pozwoliło tylko głową skinąć na znak zgody. Następnie S. odczytał, już śmielej i dobitnie, rotę przysięgi, którą powtórzyliśmy chórem, poczem każdy po kolei przysięgał, kładąc rękę na krzyżu, złożonym z dwóch błyszczących sztyletów, które S. przyniósł z sobą. Na drugi dzień odbyło się w mieszkaniu kolegi M. z VI klasy gimnazyum św. Jacka pierwsze zebranie organizacyjne; wybraliśmy z pomiędzy siebie prezesa, naczelnika sił zbrojnych, skarbnika i kanclerza; tę ostatnią godność ja otrzymałem. Szkoda, że wszystkie notatki, księgi, statut, protokoły z posiedzeń i zebrań i spis członków tego towarzystwa zniszczono później przezornie, z obawy, aby się nie dostały w łapy policyi, która wpadła była już na trop istniejącego towarzystwa tajnego, ale — dzięki dobrej organizacyi i przezorności kierowników, nie potrafiła niczego wykryć. Organizacya polegała na tem, że zwykły członek znał osobiście i po nazwisku tylko członków swojego kółka, których było najwyżej dziesięciu. Największe niebezpieczeństwo groziło nam ze strony księży-spowiedników. Dlatego z góry uprzedzaliśmy każdego, że nie śmie o istnieniu organizacyi, ani słówka pisnąć przy spowiedzi. To nas uratowało. Albowiem, jak późniejsze procesy w Tarnopolu, Wadowicach, Jarosławiu i innych miastach Galicyi, gdzie podobne istniały organizacye wśród młodzieży, dowiodły, księża nie umieli dochować tajemnicy spowiedzi, i, co im młodzież naiwna szeptała do ucha przy konfesyonale, to oni ciepłe jeszcze donosili policyi i prokuratoryi. Stąd powstały liczne wówczas aresztowania uczniów, wydalania ze szkół wszędzie, tylko nie w Krakowie. Tu osławiony Kostrzewski daremnie węszył, niczego nie wywęszył...

Towarzystwo nasze rozwijało się pomyślnie i rosło szybko. — Wkrótce było nas tylu, że zebrania ogólne odbywaliśmy n. p. pod pozorem czynienia przygotowań do jubileuszu gimnazyum św. Anny, w sali konferencyjnej „na folwarku" (to jest filii naszego gimnazyum w browarze Götza), albo w auli gimnazyalnej, tak zwanej sali Nowodworskiej (przy ul. św. Anny). Później wynajmowaliśmy na ten cel próżne mieszkania, na każde zebranie inne, coraz w innej stronie miasta.

Przebieg ostatniego z tych zgromadzeń, które do skutku nie doszło i po którem towarzystwo nasze nagle się rozprószyło, był tak charakterystyczny dla stosunków, panujących w naszej organizacyi i dla materyału ludzkiego, z jakiego się ten spisek powstańczy i rewolucyjny składał, że warto o tem napisać szczegółowiej. Zgromadzenie to miało się odbyć w połowie maja lub z początkiem czerwca 1889 r. zaraz po niedzielnem nabożeństwie szkolnem w mieszkaniu, umyślnie na ten cel wynajętem w pewnej kamienicy przy ulicy Kanoniczej — jakby na kpiny z policyi — naprzeciwko aresztów policyjnych „pod telegrafem". Organizacya nasza stała wtedy już w związku dość ścisłym ze stronnictwem narodowo-socyalistycznem „Pobudka". Z ramienia tej organizacyi był kierownikiem, doradcą i opiekunem naszym moralnym niestrudzony agitator i wybitny wódz ówczesnej młodzieży akademickiej w Krakowie, zmarły już Damazy Miśko. Otóż kierownictwo organizacyi „Pobudki", widząc zupełne rozkonspirowanie się (ujawnienie tajemnicy) naszego towarzystwa i obawiając się, aby policya nie wyłapała nas wszystkich w czambuł i nie urządziła wśród organizacyi studenckiego Krakowa formalnego pogromu, postanowiło koniec położyć tej niebezpiecznej zabawce, mianowicie owym tłumnym, zgoła niekonspiracyjnym zgromadzeniom. Zaledwie więc zaczęli się członkowie nasi schodzić w wymienionym lokalu przy ul. Kanoniczej, gdy ktoś krzyknął: „Rozchodzić się natychmiast!

---

dochodził; po pewnym czasie słyszała głos z przeciwnej strony.

Wkońcu czuła, że siły ją opuszczają; rzekła tedy do swego towarzysza:

— Wybacz ojcze w imię Chrystusa, zmyliłam drogę i iść dalej nie mogę, muszę usiąść.

— Zamarzniesz — powiedział staruszek.

— Chcę tylko chwilę odpocząć; zmarznijmy zresztą, cóż na tem zależy? Czyż życie nasze takie rozkoszne?...

Staruszek westchnął.

Usiedli w śniegu, oparłszy się o siebie plecami i wkrótce zamienili się w kupę łachmanów, z którymi wiatr igrał. Zasypał ich śniegiem i ostrymi kryształkami, a staruszce odzianej gorzej, niż jej ciemny towarzysz w niedługim czasie dziwnie się jakoś ciepło zrobiło.

— Matko — wołał raz po raz staruszek zdrętwiały ze zimna — wstańmy i chodźmy!

Lecz ona snem zmożona, wybełkotała parę niewyraźnych słów.

Usiłował ją podnieść, lecz sił mu nie starczyło.

— Zamarzniesz — krzyczał jej do ucha, potem krzyczał ratunku w pustem polu.

Lecz jej dobrze było. Widząc, że wszelkie jego usiłowania na nic się nie zdały, usiadł znowu w niemej rozpaczy, poddając się swemu losowi, który przeznaczony od Boga równie jak wszystko, co się z nim działo i dziać będzie. I znowu wiatr zaczął z nimi igrać, zasypał ich śniegiem, rozwiewał wesoło łachmany, pokrywające ich stare wątłe ciała i staruszkowi również zrobiło się dobrze i ciepło.

W tem przyniósł wiatr dźwięczny i uroczysty odgłos dzwonu.

— Matko, — wołał starzec, przychodząc do siebie — dzwonią na mszę ranną!... chodź prędko...

Lecz ona już poszła, skąd się nie wraca.

— Słyszysz? Dzwonią! Wstawaj! Przyjdziemy za późno.

Chciał wstać i padł bezsilny i widział, że są zbawieni i zaczął modlić się w duchu.

— Panie! Przyjmij dusze sług Twoich, obie grzeszne były... przebacz im i przyjmij je w swej łasce nieskończonej...

I zdało mu się, że wśród białego skrzącego się obłoku unosi się świątynia ponad polem. Dziwna świątynia! była z jasno płonących serc ludzkich, ma sama kształt serca, a w środku na podwyższeniu przed ołtarzem stoi Chrystus. Na Jego widok staruszek zrywa się i pada na kolana przed stopniami świątyni. Oczyma, które odzyskały światło dzienne, patrzy na Zbawiciela, mówiącego głosem czystym i donośnym:

— Podporą mojej świątyni są serca gorejące miłosierdziem. Wstąp zatem do mojej świątyni ty, co za życia tak łaknąłeś miłosierdzia, starcze nieszczęśliwy. Wstąp, a radość niechaj napełni serce twoje!...

— Panie! — zawołał, szlochając z radości uzdrowiony ślepiec — więc ty żyjesz Panie?

A Chrystus z łagodnym uśmiechem spoglądał na starca i jego towarzyszkę, która się obudziła do nowego życia.

Tak to na polu zamarzło dwoje żebrzących staruszków.

Przeszedłem w myśli raz jeszcze całą opowieść i rozmyślałem nad tem, czy jest dość prosta i wzruszająca i czy jest zdolną wzbudzić u czytelników współczucie dla biednych. Zdawało mi się, że tak i że osiągnie zamierzony skutek.

Zadowolony ze siebie zasypiałem powoli, snuła mi się jeszcze po głowie myśl o nadchodzących świętach i wszystkie drobne troski z niemi związane.

Zegar znaczył z bezlitosną jednostajnością znikające sekundy mego życia. Przez sen słyszałem szelest spadającego śniegu, stawał się on coraz głośniejszy. Latarnia zgasła. Zawierucha zrodziła całe mnóstwo nowych tonów. Okiennice skrzypiały, gałęzie drzew uderzały bezustannie o blaszane pokrycie dachu. I dochodziły mię świst, szept, wycie, jęki i westchnienia. Wszystko zlało się w beznadziejną harmonię, która mi napełniła serce niepokojem. Potem znowu dźwięczało coś cicho i rzewnie, jakby mię chciało usypiać, jak gdyby ktoś opowiadał dziwną, pełną fantazyi baśń pieszczącą duszę.

Wtem nagle — cóżby to mogło być?

Matowy blask mego okna rozbłysnął błękitno fosforycznem światłem, które rośnie i rozlewa się na ściany mego pokoju. Wśród tego światła zjawia się nagle z szybkością zadziwiającą biały obłok, wśród którego błyskają iskry, podobne do ludzkich oczu. Wiruje on z nerwowym niepokojem, jakby pędzony wichrem. Wiruje i rozprasza się, staje się przeźroczysty, dzieli się na części, owiewa mię lodowem tchnieniem, grozi mi i napełnia moją duszę lękiem i zgrozą. Jakiś pomruk z niego idzie, przypominający narzekanie pełne niechęci i gniewu. I oto rozpada się on w pojedyncze kawały, napełniające cały mój pokój. Krążą powoli w blasku błękitnym, stają się przeźroczyste i przyjmują powoli oczom moim znane, bliskie mi postaci. Tam w kącie cisną się dzieci, lub raczej cienie dzieci, za niemi widać starca z białą brodą i kilka postaci kobiecych....

— ...Skąd przychodzą te cienie? co one za jedne? — przemyka mi pytaniem przez głowę.

Dziwnym trafem goście zawieruchy nocnej odczytują moje myśli i daje się słyszeć głos jakiś samotny i zimny, jak szelest spadającego śniegu:

— Skąd przychodzimy i co my za jedne? Zastanów się dobrze! Czy nie poznajesz nas? — Milcząco potrząsam głową, wyrzekając się z góry wszelkiej znajomości z cieniami. One jednak kołyszą się lekko w powietrzu, jakby rozpoczynały taniec przy śpiewie zawieruchy. Napół przeźroczyste, dziwne postaci w konturach ledwie uchwytnych otoczyły mię i cisną się dokoła mnie, gdy nagle wśród nich poznaję ciemnego staruszka, trzymającego się swojej towarzyszki, pochylonej od starości i troski. Patrzy na mnie z wyrzutem, a z łachmanów, które ich okrywają, idzie ku mnie mroźny powiew. Poznaję oboje — dlaczego jednak się zjawili?

— Widzisz, że ich znasz — słyszę głos, pochodzący nie wiem, czy od wichury, czy od mego

Policya idzie!" Fortel się udał. Jak gołębie na widok jastrzębia rozbiegli się młodzi spiskowcy na wszystkie strony. W pół godziny potem dowiedziałem się, że wszystkie księgi, papiery, statut, pieczęć i spis członków zostały już spalone.

Tak przestało istnieć „Towarzystwo Białych Ludzi". — W chwili rozprószenia się liczyło ono około stu sześćdziesięciu lub więcej członków z wszystkich szkół średnich w Krakowie; przeważali jednakowoż uczniowie gimnazyum św. Anny i sąsiadującej z niem szkoły przemysłowej. Jednym z najgorliwszych organizatorów i pracowników w tem gronie był także przyjaciel mój z owych czasów znany dziś działacz socyalno-demokratyczny, tow. Artur Hausner we Lwowie. Posiadaliśmy znaczną dość i doborową bibliotekę, złożoną z dzieł treści historycznej, filozoficznej i społecznej. Dzieła i broszurki Bolesława Limanowskiego zajmowały w niej najzacniejsze miejsce. Przedpłacaliśmy i czytywali wspólnie na zebraniach kółek liczne czasopisma, jak „Przedświt", „Walkę klas", „Pracę", a przedewszystkiem narodowo-socyalistyczną „Pobudkę", którą uważaliśmy za nasz organ. Członkowie towarzystwa naszego obowiązani byli opracowywać odczyty, które następnie odczytywano i omawiano na zebraniach kółek lub na ogólnych zgromadzeniach. Oprócz tego urządzaliśmy często zebrania i odczyty, na które zapraszaliśmy także kolegów obcych, nienależących do związku, braliśmy żywy i czynny udział w wieczorkach i obchodach narodowych, wszędzie szerząc nasze poglądy postępowe, radykalne, rewolucyjno-narodowe i socyalistyczne.

Odpowiednio do narodowo-rewolucyjnego, powstańczego charakteru naszego spisku, uczyliśmy się pilnie historyi i geografii wojskowej, terenoznawstwa i strategii, ćwiczyliśmy się w używaniu broni i odbywaliśmy potajemnie musztry.

Ale i po rozprószeniu się towarzystwa „Białych Ludzi" praca nasza i nasz związek z ogólnym ruchem ówczesnym nie zostały przerwane ani na chwilę. Rozkołysanej potężnie fali ruchu wyzwoleńczego nie można już było stłumić, ani nie można już było kazać jej szczeznąć i wsiąknąć w miałkich i jałowych piaskach codziennej szarzyzny, tembardziej nie, że z piasków tych tchnął palący żar doznawanych krzywd i upodleń, niespełnionych pragnień i wielkich nadziei. Niedaleka przyszłość pokazała to dowodnie.

EMIL HAECKER

Przygody skonfiskowanego kalendarza

Wesołem wydaje się nam z odległości czasu niejedno zdarzenie, które, wtedy, kiedyśmy je przeżywali, napełniało nasze serca najprzykrzejszemi uczuciami zmartwienia, zawodu, niebezpieczeństwa, bezsilnego oburzenia, doznanej klęski, dręczącej obawy. Cośmy przeżyli niegdyś w gorączce, w uniesieniu, w napięciu wszystkich nerwów, o tem spokojnie wspominamy po latach, kiedy czasy i sprawy owe należą do bezpowrotnej przeszłości, kiedy my sami siebie w obrazie owych dawnych zdarzeń widzimy jakoby postaci z powieści. Przezwyciężyliśmy w ciągu lat niejedno, co nam ongiś dokuczało, wrzuciliśmy je do rupieci, myślimy o niem jako o rzeczy szczęśliwie przebytej i w tem przyjemnem poczuciu, że rany się zabliźniły, że trudy nasze i troski nie poszły na marne, pamięć nasza odtwarza przeważnie śmieszne rysy minionych zdarzeń.

Toteż dziś ze śmiechem wspominam konfiskatę Kalendarza Robotniczego przed 25 laty, chociaż wówczas bynajmniej nie było mi wesoło na duszy i porządnie się napociłem i namartwiłem.

Pierwsze trzy roczniki Kalendarza Robotniczego na lata 1892, 1893 i 1894, wyszły we Lwowie pod redakcyą tow. Juliana Obirka i żaden z nich nie został skonfiskowany. Zmieniło się to zupełnie z chwilą, gdy wydawnictwo Kalendarza Robotniczego zostało w r. 1894 przeniesione do Krakowa. Tu policya i prokuratorya zaczęły odrazu z całą zaciekłością konfiskować nasz Kalendarz, aby nam szkodę materyalną wyrządzić. Ponieważ Kalendarz Robotniczy drukowaliśmy w objętości większej niż pięć arkuszy, przeto wedle ustawy prasowej wolni byliśmy od posyłania egzemplarzy obowiązkowych policyi i prokuratoryi. Bała się tedy policya, że cały nakład Kalendarza zdołamy rozsprzedać, zanim ona się dowie, że Kalendarz już wyszedł z druku. Gdy więc prospekt Kalendarza pojawił się w „Naprzodzie" zaraz komisarz policyi Jüttner zaczynał szpiegować i śledzić, a w chwili gdy się domyślił lub wyszpiegował, że Kalendarz już wydrukowany i z drukarni zabrany, wówczas policya wpadała znienacka do pracowni introligatorskich, przypuszczając, że się właśnie Kalendarz broszuruje, albo do mieszkań różnych towarzyszów, u których wedle jej rachub nakład Kalendarza mógł być schowany, urządzała tam rewizye, porywała niezbroszurowane jeszcze często stokroć arkusze Kalendarza Robotniczego i konfiskowała je, nie znając wcale ich treści. Nazajutrz prokurator zawsze już znajdował w nich coś do skonfiskowania, i to w możliwie jaknajwiększej liczbie arkuszy, aby nam jaknajwiększą szkodę wyrządzić. Do redakcyi „Naprzodu", której nakładem Kalendarz Robotniczy wychodził, policya nie przychodziła wcześniej, aż zdobycz już miała w ręku, bo wiedziała, że tak naiwni nie jesteśmy, by nakład Kalendarza brać do redakcyi, i że rewizya w redakcyi byłaby dla nas ostrzeżeniem. Tak bywało corocznie ku naszemu wielkiemu strapieniu, a zwłaszcza ku zmartwieniu i irytacyi tow. Jana Englischa, który wówczas Kalendarz Robotniczy redagował. A więc celem ratowania Kalendarza, musieliśmy się brać na różne sposoby, których nas praktyka nauczyła. I okazało się z czasem, że ilekroć nam się udało cały nakład Kalendarza rozesłać szczęśliwie zamiejscowym towarzyszom i w Krakowie po cichu rozsprzedać, a policya potem dopiero się o jego wyjściu dowiedziała, wówczas już wcale konfiskaty Kalendarza nie zarządzano: nie opłaciło się konfiskować....

Gdy w opisany wyżej sposób został skonfiskowany Kalendarz Robotniczy na rok 1895, pierwszy, jaki wyszedł w Krakowie, tedy nad drukiem następnego Kalendarza czuwał tow. Englisch ze szczególną pieczołowitością, aby nawet najmniejsza kartka korekty nie wydostała się z drukarni. Błąd jednak zrobiliśmy, żeśmy wyjście Kalendarza zapowiedzieli w „Naprzodzie", skutkiem czego i policya czuwała...

Było to pewnego wieczoru listopadowego w r. 1895. Nic złego nie przeczuwając, wychodziłem właśnie z redakcyi „Naprzodu", która się wtedy mieściła w dużym ciemnawym pokoju parterowym, z oknami na podwórze, w domu pod L. 7 przy ul. Szewskiej. W słabo oświetlonej sieni wpada na mnie jakiś zdyszany człowiek. Chwyta mnie za ramię i urywanym głosem bełkoce:

— Kalendarz jedzie... Englisch... dokoła plant... jedzie...

Po głosie poznałem tow. Romana Marka, dziś już nieżyjącego, starszego brata Zygmunta.

— Co jest? Mówcież wyraźniej, opamiętajcie się!

— W całem mieście rewizye... Kalendarz skonfiskowany... Englisch uratował, ale nie wie, gdzie

---

sumienia — widzisz, że ich poznałeś. Poznasz też i wszystkich innych; są to sami bohaterowie twoich opowiadań wigilijnych. Są to dzieci, kobiety i mężczyźni, których zamroziłeś na śmierć dla zabawienia czytelników. Spójrz na te nieszczęśliwe twory twojej fantazyi.

Z tłumu cieni wyłoniły się dwie postaci chłopca i dziewczynki i zbliżyły się ku mnie, jakby dwa kwiaty śniegu i z promieni księżyca.

— Oto są dzieci, którym kazałeś zamarznąć pod oknem, poza którem płonęła choinka — objaśniał głos — czy pamiętasz? Patrzyły marząc na choinkę i zamarzły...

Mali bohaterowie przesunęli się w milczeniu koło mnie i zniknęli w niebieskiem morzu światła.

— Najbiedniejszą jest matka, która w święty wieczór spieszyła do swych dzieci na wsi, aby im przynieść podarki, kupione za parę groszy. Poznajesz ją? — pytał głos, a ja spojrzałem z trwogą i wstydem na kobietę i na inne wszystkie postaci, w których po kolei poznałem wszystkich bohaterów moich opowiadań wigilijnych. Przesuwały się obok mnie w białych, powłóczystych szatach, od których biło zimno; same milczące cienie, których powolny ruch ogarniał mnie niewymownym, a niewytłómaczonym smutkiem. Dlaczego się zjawiły? Czego chciały odemnie?

— Są tu i bohaterowie opowiadania, które dopiero napisałeś!

Ślepy staruszek w śnieżnych łachmanach przesunął się koło mnie, mierząc mnie smutnemi, szeroko rozwartemi oczyma. Broda pokrytą była kryształami lodu, a z kątów ust zwisały sople. Staruszka była pokrytą warstwą szronu, a twarz jej zdobił uśmiech dziecka, uśmiech zlodowaciały i nieruchomy.

Z trwogą patrzyłem na poruszające się cienie, które zbiły się w chmurę o niewyraźnych zarysach, patrząc na mnie z wyrzutem i smutkiem.

Naraz ucichło wszystko dokoła mnie. Szum zawieruchy i wszystkie inne szmery umilkły, nawet zegar stanął i śnieg przestał szeleścić. Postaci zawisły skostniałe w powietrzu, jakby czegoś oczekiwały. I ja czekałem pełen niepokoju, nie mogąc wytrzymać spojrzeń tych śmiertelnie skostniałych oczu. Nie mogłem dłużej wytrzymać i zapytałem:

— Boże mój, dlaczego to wszystko?

I wówczas znów usłyszałem głos:

— Sam odpowiedz na to pytanie! W jakim celu wszystko to wymyśliłeś? Czy nie miałeś dosyć rzeczywistego nieszczęścia, aby wymyślać jeszcze nowe? W jakim celu? Aby odebrać ludziom resztę wiary w życie, aby doprowadzić ich do rozpaczy obrazami twojej fantazyi? Jakiż inny cel mają twoje coroczne opowiadania wigilijne, w których zamrażasz raz dzieci, drugi raz dorosłych? Pomyśl nad tem...

Słowa te wprawiły mnie w zdumienie. Co za dziwaczne oskarżenia! Wszak wszyscy piszą podobne opowiadania. Bierze się chłopca lub dziewczynkę, ustawia się pod oknem, za którem płonie choinka i każe im się zmarznąć. Wszyscy tak robili i ja nic innego nie zrobiłem. Nie potrzeba z tego się usprawiedliwiać. Czując słuszność po swojej stronie, postanowiłem nieznanemu głosowi wyjaśnić znaczenie opowiadań wigilijnych.

— Posłuchaj — zacząłem — nie wiem, kto ty jesteś i nie chcę tego wiedzieć. Wystosowałeś do mnie parę pytań, na które dam ci odpowiedź. Spodziewam się, że wówczas nie odmówisz mi prawa do snu tej nocy. Otóż zamrażam ludzi w dobrej intencyi; opisując ich śmierć, wzbudzam w publiczności uczucia humanitarne wobec nieszczęśliwych. Rozumiesz mnie? Usiłuję poprostu wzruszyć serca moich czytelników.

Wśród gromady cieni wszczął się nagle dziwny, zastraszający ruch. Spojrzałem na nie z przerażeniem i nie mogłem zrozumieć, co się stało. Cienie trzęsły się w milczącym tańcu, jak gdyby porwał je nagle okropny dreszcz, jak gdyby dostały się w wir burzy grożącej im rozerwaniem.

Burza wyje, świszczy, ryczy. Cienie skaczą dziko, ich martwe oczy i mgliste zarysy twarzy przybierają straszne grymasy upiorów. Błękitne światło fosforowe zadrgało od niemego tańca cieni. Co się z nimi stało? Boże mój, co to znaczy?

Zimny pot oblał mię, czuję, jak mi włosy stają do góry.

— Śmieją się — odpowiedział mi głos.

— Z czego? — zapytałem półgłosem.

— Z ciebie...

— Dlaczego?

— Z twoich naiwnych słów. Opisami zmyślonego nieszczęścia chcesz wzbudzić szlachetne uczucia w ludziach, dla których rzeczywiste, uchwytne nieszczęście jest często tylko widowiskiem? Pomyśl tylko, jak długo usiłują już wzbudzać w sercach ludzi szlachetne uczucia, w jak genialny sposób próbowano to czynić, a spójrz na życie... ty głupcze! Skoro nawet twarda rzeczywistość ludzi nie wzrusza, miałyżby ich wzruszyć twoje fantazye? Morze nieszczęścia przelewa się przez tamę egoizmu, a pracę morza miałyby wstrzymać ziarnka grochu? Spodziewasz się tego?

Niemy śmiech cieniów trwał ciągle dalej. Zdawało mi się, że nie ustanie nigdy, że będzie mię prześladował aż do śmierci. Burza chichotała szyderczo, a głos mówił i mówił. Każde jego słowo wbijało się w mózg i w serce, jakby zimny gwóźdź a nieme grymasy cieni stawały się coraz straszniejszymi. Ogarniał mię niezmierny ból a potem zwolna uczucie szaleństwa. Nie mogąc już nad sobą panować, odpowiedziałem głosowi:

— Wszystko, co mówisz, jest kłamstwem!

I podniósłszy się gwałtownie z łóżka, skoczyłem w ciemną przepaść, goniony przez cienie dziko skaczące i przez ryk i śmiech zawieruchy.

...Nad ranem obudziłem się z ciężką głową i ze smutnem sercem. Wziąłem do rąk moje opowiadanie o ślepym starcu i o staruszce, przeczytałem je i podarłem.

—ooo—

podziać, więc obwozi Kalendarz dokoła plant... to w tej chwili najbezpieczniejsze.. spotkał mnie i kazał was co tchu zawiadomić, żebyście jakie mieszkanie wynaleźli... ale raz dwa, bo go mogą złapać... czeka was koło hotelu Krakowskiego...

— Dziękuję wam! Dowidzenia! — zawołałem i w te pędy pobiegłem na planty.

Wieczór był ciemny i mglisty; mżył drobny deszczyk. Na gościńcu przed hotelem Krakowskim w cieniu gęstych krzaków plant zastaję ręczny wózek; na nim ogromna skrzynia, a przy wózku dwóch chłopców i tow. Englisch, niespokojnie rozglądający się dokoła i klnący wszystko, na czem świat stoi.

— No, macie jakie mieszkanie?

— Można do mnie.

— Nie można, bo do was może przyjść rewizya.

— Więc poszukam, pójdę do Związku Naukowego, może kogo takiego zdybię...

— Ale spieszcie się! Czekam tu na was.

Pobiegłem na ul. Krupniczą do Związku Naukowego. Było to stowarzyszenie inteligencyi socyalistycznej i postępowej. Wpadam do lokalu; w czytelni siedzi kilka osób z gazetami w ręku; między niemi spostrzegam tow. Zygmunta Marka. Ten wydał mi się najodpowiedniejszym. Albowiem wówczas tow. Zygmunt Marek nie brał jeszcze udziału w ruchu robotniczym, a tylko w socyalistycznym ruchu akademickim od paru lat wybitne zajmował stanowisko; do ruchu robotniczego przystał dopiero w czasie agitacyi przedwyborczej w r. 1897, przedtem zaś nie stykał się bezpośrednio z wewnętrznem życiem partyjnem. Sądziłem więc, że u niego policya nie szukałaby Kalendarza Robotniczego. Przystąpiłem tedy do niego i wyłuszczyłem mu na ucho, o co idzie. Zgodził się z ochotą i zaraz poszedł do domu, aby na nas czekać.

Pospieszyłem pod hotel Krakowski i uwiadomiłem tow. Englischa. Załatwienie sprawy umiał za dobre.

— Więc jazda, chłopcy!

Chłopcy chwycili za dyszel i pchać zaczęli wózek przed sobą, a my dwaj towarzyszyliśmy im po błocie, które marznąć zaczęło, bo deszcz ustał tymczasem i mróz chwytał.

Tow. Zygmunt Marek zajmował wówczas kawalerskie mieszkanie wraz z dziś już nieżyjącym tow. Bronisławem Golczewskim, studentem uniwersytetu, późniejszym urzędnikiem Miejskiej Kasy Chorych. Mieszkanie ich znajdowało się na pierwszem piętrze oficyny tego domu przy ul. Sławkowskiej, w którym mieści się znana miodosytnia Robackiego. Tak skierowaliśmy się z naszym wózkiem, a po drodze opowiedział mi tow. Englisch dokładniej o wszystkiem, co zaszło.

Otóż do jego mieszkania wpadli wieczorem komisarz policyi Banach z agentem policyjnym Nogą i urządził rewizyę, szukając Kalendarza Robotniczego na rok 1896. Równocześnie tow. Misiołek, mieszkający niedaleko, przysłał do tow Englischa przez kogoś wiadomość, że i u niego odbywa się właśnie rewizya policyjna. Bezzwłocznie więc Englisch ze zwykłą mu w chwilach niebezpieczeństwa przytomnością umysłu i energią pobiegł do introligatora, u którego Kalendarz się znajdował, przewidując, i to, jak się okazało później, trafnie, że za chwilę policya zrobi rewizye u wszystkich introligatorów krakowskich. Po drodze spotkał administratora „Naprzodu“ Kajetanowicza i zabrał go ze sobą. U introligatora leżały jeszcze niezbroszurowane arkusze Kalendarza, przyniesione tam dzień przedtem z drukarni. Tow. Englisch zawołał dorożkę i wraz z Kajetanowiczem i chłopcami introligatorskimi pospiesznie nałożyli do niej arkusze Kalendarza, tak, że całe jej wnętrze szczelnie napełnili. Zatrzasnąwszy drzwiczki dorożki, Englisch rzekł do Kajetanowicza:

— Macie tu guldena, siadajcie na koźle i jedźcie!

— Dokąd pojechać?

— Do dyabła! — odparł Englisch, podniecony całem tem zdarzeniem i zirytowany niemądrem pytaniem.

Kajetanowicz odjechał tedy, uwożąc połowę nakładu. Pozostała jeszcze druga połowa. Tę wpakował Englisch przy pomocy chłopców do skrzyni, umieszczonej na ręcznym wózku i z tym wózkiem, pchanym przez dzielnych chłopaków od introligatora, krążył dokoła plant, bojąc się z nim do któregokolwiek ze znajomych zajechać, bo wszędzie mógł się natknąć na rewizyę. Aż wreszcie spotkał Romana Marka, którego posłał do mnie do redakcyi. Znalezienie przezemnie bezpiecznego mieszkania poprawiło nieco humor towarzysza Englischa.

Lecz niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Wjechaliśmy już w sień domu, w którym mieszkał tow. Zygmunt Marek. Ale w głębi sień się zwęża i tu wózek utknął; zawadził kołem o róg muru i ani rusz! Próbujemy go przepchnąć, niecierpliwimy się, — w tem drzwi miodosytni otwierają się i ukazuje się w nich wychodzący stamtąd... agent policyjny. Struchleliśmy. Udaliśmy, że idziemy sobie do miodosytni i nic nie mamy wspólnego z niefortunnym wózkiem. — Agent przyjrzał się nam, poznał nas, bo sień była dość jasno oświetlona, ale nic nie podejrzewając wyszedł na ulicę. Odetchnęliśmy.

W tejże chwili wózek dzięki usiłowaniom obu chłopaków potoczył się i tryumfalnie wjechał na ciemne podwórze. W górze, na drewnianym ganku oficyny ukazał się Zygmunt Marek z lampą w ręku.

Teraz czekała nas najmozolniejsza część zadania. Na ów ganek, z którego się wchodziło do mieszkania Marka, wiodły wązkie i strome schody drewniane. Po tych schodach trzeba było wynieść na górę skrzynię z Kalendarzem. Ciężar ogromny! Przeszło 12 tysięcy arkuszy — około 3 cetnarów metrycznych wagi. Przy pierwszej próbie zrobiło się nam gorąco. Mimo mrozu zdjął tow. Englisch futro, ja palto, zdjęliśmy i surduty i przewiesiliśmy to wszystko przez gałęzie drzewa rosnącego na podwórzu. Następnie ponownie ujęliśmy skrzynię i we dwóch dźwigaliśmy ją w górę po schodach. Tow. Marek pomódz nam nie mógł z powodu ciasnoty schodów. Ale choć atletami nie jesteśmy, daliśmy sobie rady i wynieśliśmy skrzynię na ganek. Stąd już we trójkę wtaczaliśmy ją do mieszkania.

Ubraliśmy się i tow. Englisch odprawił chłopaków z wózkiem, dając im dobrze zasłużony napiwek i zalecając milczenie. Poczciwi chłopcy obiecali milczeć i przyrzeczenia święcie dotrzymali, dumni, że mogli się przysłużyć partyi, podnieceni tajemniczością całej tej przygody, która podziałała na ich wyobraźnię.

— A teraz — rzekł tow. Englisch, gdy chłopcy z pustym wózkiem znikli — chodźmy do Kajetanowicza, ciekaw jestem, gdzie on tamtą połowę zawiózł.

Poszedłem tedy z tow. Englischem do mieszkania tow. Kajetanowicza na ulicę Zwierzyniecką. Po drodze tow. Englisch, ogromnie zadowolony, że nam się szczęśliwie udało, zrzędził, jak zwykle czyni w takich razach.

— Daję mu guldena i mówię: jedźcie! A on się pyta: dokąd? Uważacie: w takiej chwili, pyta: dokąd!? Tak mnie to zirytowało, że mu odpowiedziałem: do dyabła! Ogromniem ciekaw, gdzie on z tem pojechał.

Józef Kajetanowicz był to bardzo dzielny towarzysz. Pochodził ze Stanisławowa, gdzie duże zasługi położył około ruchu socyalistycznego, wysiedział się przez parę miesięcy w areszcie śledczym i przebył proces o „tajne stowarzyszenie“. Ormiańskiego pochodzenia, nizki brunet o śniadej cerze i dużych, błyszczących, czarnych oczach, obdarzony talentem poetyckim (autor pieśni „W zieloności i kwiaty wiosenne odziany, zawitał dzień pierwszy majowy“), człowiek sumienny i oddany sprawie, był bardzo dobrym agitatorem i administratorem „Naprzodu“, który wtedy był jeszcze tygodnikiem. Ale z wielu ludźmi bywa tak, że wyrwani z rodzinnego gruntu, na którym znacznych dokazywali rzeczy, nie czują się dobrze na gruncie innym. Tak więc i tow. Kajetanowicz nie czuł się dobrze w Krakowie i wkrótce też wrócił do wschodniej Galicyi.

Gdyśmy owego wieczoru weszli do jego mieszkania, przywitał nas słowy.

— Przed chwilką właśnie była u mnie rewizya, policya wszystko zabrała!

— Jakto? — zawołał tow. Englisch w najwyższej irytacyi — toście to do siebie zawieźli?

— Pytałem się was, gdzie mam jechać, odpowiedzieliście: do dyabła...

— Więc to miało znaczyć: do was? „Do dyabła“ to znaczy: do was? A niechże was nie znam! Przecież to było jasne, jak dwa razy dwa cztery, że do administratora „Naprzodu“ z całą pewnością przyjdą z rewizyą!

— Nie powiedzieliście, gdzie zawieść; pytałem się was...

— To na tyle sprytu samiście nie mieli? Dzieckiem jesteście czy co? I wszystko na nic! Przez waszą nieporadność! Jakie szczęście, że tylko połowa nakładu zmieściła się do dorożki! Ale i ta połowa toćto ogromna szkoda. Żeby tak samemu zawieźć policyi pod nos!

Tow. Englisch trząsł się z gniewu, a z ust jego płynął potok zjadliwości, które u niego stają się zawsze tem dowcipniejsze, im bardziej jest podnieconym.

— Pytałem się was: dokąd? odpowiedzieliście: do dyabła!... — powtarzał zakłopotany Kajetanowicz.

— A to doskonałe! Uważacie: on to wziął do

BOLESŁAW RACZYŃSKI

Z za kulis teatru

(Kilka anegdot)

Za czasów dyrekcyi Józefa Kotarbińskiego w teatrze krakowskim wystawiono „Kordyana“. Bohaterem dni i tygodni w Krakowie był p. Tarasiewicz, kreujący tytułową postać. Płeć piękna od lat 12 w górę była pogrążona przez znakomitego artystę, a przynajmniej 50% „pogrążonych“ tuliło pod poduszkami podobizny Kordyana-Tarasiewicza.

Postać cara kreował sam dyrektor, Kotarbiński; znakomity artysta, ale i niezwykły dystrakt, przejęzyczał się w tekście. Sławne na owe czasy było przejęzyczanie się (zresztą stałe) w „Zawiszy Czarnym“ (K. Tetmajera), gdy w pierwszym akcie pierwszą strofę zaczynał: „Jakże mi cudnym ten paj krachmale kwiatem“.

Otóż to samo czynił car w „Kordyanie“. Zamiast rymować — arfą — szarfą — rymował: arfą — sznurem.

Oczywista, stali bywalcy teatralni „bujali“ Tarasiewicza, że na benefisie jego (tj. Tarasiewicza), to samo przemówienie zdarzy się carowi.

Tarasiewicz zapewniał, że nie, że założy się o czystość tekstu, który wygłasza car na jego benefisie. Gdy akt, w którym występuje car, nadchodził, zwrócił się Tarasiewicz do dyrektora z prośbą: „Dyrektorze, założyłem się, że będzie dziś arfą — szarfą“. „Tak, tak, zrobione — odrzekł Kotarbiński — arfą — szarfą.“

Wreszcie nadchodzi moment. Na widowni kilkanaście wtajemniczonych osób z zapartym tchem słuchają.

Wreszcie... Arfą słyszymy i... długą pauzę. Kotarbiński raz jeszcze wraca dwa wiersze wstecz... znowu słyszymy Arfą... i pauzę... a wreszcie z pasyą wyrzucone słowo powrozem.

Zakładu nikt nie wygrał „sznurem“ bowiem Kotarbiński nie wygłosił.

Jeden z artystów sceny krakowskiej za dyrekcyi L. Solskiego, grający w „Kościuszce pod Racławicami“ oficera, który w czasie sprzeczki między szlachtą i mieszczanami, wpada na scenę i mówi: „Panowie bracia, wszyscyśmy dobrzy, gdy chodzi o Ojczyznę“ — potrzebował... akonta.

W ostatniej chwili, gdy miał wejść na scenę, wręczono mu owe akonto. Oficer wpada na sprzeczających się ochotników Kościuszki i woła z patosem: „Panowie bracia, wszyscyśmy dobrzy, gdy chodzi o akonto“.

* * *

Leonard Bończa, znany i znakomity artysta dramatyczny, tak opowiada o swoim debiucie na scenie krakowskiej:

Po skończeniu handlówki postanowiłem zostać aktorem. Wreszcie znalazłem się w Krakowie. Dawano Hamleta. Miałem zagrać w scenie, w której śpiącemu królowi wlewają truciznę do ucha. Miałem straszliwą tremę. Oczywiście rolę moją, obejmującą kilkanaście słów, umiałem nawet wstecz. Wreszcie wchodzę na scenę, ręka, w której trzymam naczynie z trucizną, drży mi tak bardzo, że nie panuję zupełnie nad ruchami. Zaczynam tekst: „Noc ciemna, ręka pewna“... a Zawierski, grający króla, podpowiada mi: „Dobry trunek na frasunek“... Oczywista skandal. Ktoś z otoczenia mówi mi: łap królewską koronę i zmykaj. Co na szczęście uczyniłem. Najsmutniejszy był epilog.

Na mojm debiucie obecnym był mój serdeczny przyjaciel. Po przedstawieniu na kolacyi u Michalika powiada do mnie:

— Wiesz, szczerze ci powiem, nie masz zupełnie talentu, wracaj do buchalteryi.

* * *

Za mego pobytu w Lipsku wystawiono w tamtejszej operze „Elektrę“ R. Straussa. Na premierę zjechało się wiele znakomitości ze sfer muzycznych, a między innymi znany kompozytor nadzwyczaj dowcipny człowiek Moszkowski.

Po próbie generalnej udano się do restauracyi Hanesa. Tam nawpół seryo, nawpół żartem oświadczył R. Strauss do otoczenia: „Jak przed chwilą słyszeliście „Elektrą“ zamordowałem Wagnera.

Na to odpowiedział Moszkowski:

„O tak złe instynkta nie posądzamy pana. Że pan okradł Wagnera tośmy zauważyli, ale o morderstwie nic nie wiemy.“

Oczywiście za dobry dowcip, w myśl dewizy: „Dobry żart, tynfa wart“, nikt się nie obraził, nie uraził się i R. Strauss.

=000=

siebie! Że czarny jest jak dyabeł, to już sobie wyobraża, że jest dyablem. Mój Kajetanowicz, wy jesteście strasznie zarozumiały!

Nie przytoczę tu wszystkiego, co wtedy tow. Englisch nagadał, bo nie chciałbym zrobić przykrości Kajetanowiczowi, który jest porządnym człowiekiem i, choć ze względu na stosunki osobiste od dłuższego czasu nie może brać udziału w ruchu, jednak wiernym pozostał swoim przekonaniom.

Dość, że podczas tej sceny, mimo, iż rzecz sama bynajmniej nie była wesoła, nie mogłem się wstrzymać od śmiechu, słuchając zjadliwych wymyślań tow. Englischa.

Przez całą drogę powrotną nie mógł się tow. Englisch uspokoić, a jeszcze i w długi czas później, ilekroć sobie o tem zdarzeniu wspomniał, wpadał w furyę, i niemiłosiernie Kajetanowicza naciągał, jak to on umie naciągać...

W najbliższych dniach wydał tow. Englisch Kalendarz robotniczy na rok 1896 w drugim nakładzie po konfiskacie, to znaczy z opuszczeniem skonfiskowanej noweli Zygmunta Niedźwieckiego. Ale razem z drugim nakładem została zbroszurowana także uratowana część pierwszego nakładu i puszczona w obieg. Poszło to tem łatwiej, ile że policya była przekonana, iż ma w ręku cały pierwszy nakład, i wskutek tego wysyłek tego Kalendarza na poczcie już nie obwąchiwala.

Takie to walki podjazdowe toczyliśmy niegdyś z policyą, takimito fortelami musieliśmy się bronić...

Młodszym towarzyszom, którzy owych czasów nie pamiętają, brzmią zapewne opowiadania o tej epoce naszego ruchu jak bajki z tysiąca i jednej nocy.

I nam, którzyśmy to wszystko osobiście przeżyli, przedstawiają się dziś te utrwalone w naszej pamięci zdarzenia jako wesołe anegdoty. Ale wówczas ile energii starło się w tych nieustannych utarczkach, ile poszarpanych nerwów, ile utraconego zdrowia kosztowały ludzi te szykany! Niejednego to stargało przedwcześnie. Lecz partya wszystko przetrwała, piędź po piędzi zdobyła sobie w tych żmudnych walkach konstytucyę w praktyce i dziś może wesoło wspominać czasy swej młodości i swych walk młodzieńczych.

ZAWIADOMIENIE

Towarzystwo Zjednoczonych krawców sp. z o. od. w Krakowie zawiadamia, że z dniem 22 grudnia b. r. przeniosło swoje biuro zamawiań z ulicy Szczepańskiej 7

na ulicę Zieloną L. 7

(podwórze na prawo).

STEFANIA TATARÓWNA

NIEWOLNICY

(Wyjątki z dramatu)

CHÓR Z I AKTU

O ptaku!
Który skrzydłami wolnemi unosisz się miedzy obłoki
Szeroki lot wedle swej mierząc woli
Powoli, to strzałą w bezmiernym, cudownym szlaku
Jakiś ty ptaku szczęśliwy!

Czy grzywy chmur szarpiesz skrzydłami czarnemi,
Czyli się spuszczasz do ziemi nad szklące zwierciadło wody,
Czy w słońce lecisz, li w oczy gwiazd cichym fruniesz wieczorem,
Czy borem po kwietnej gałęzi lub kroczysz wśród śpiącej niwy
Jakżeś ty ptaku szczęśliwy!

Bo każde twoje frunięcie, wiew skrzydeł każdy jest wolny —
Ani się sideł w olbrzymim, mocnym ulękniesz przestworze,
Ani przenigdy w pokorze nie skłonisz za kawał chleba
Szaty ci lśniącej nie trzeba, więc sile cudzej powolny
Nie gniesz się by twór fałszywy
Człekiem zwan — Jakiś szczęśliwy!

CHÓR Z AKTU III

Nad wodą żywą, nad płynącą
Żywotów idą miliony —
O fale srebrne czasem trącą
Żałosne, męki pełne tony —
Przeleci płacz nieutulony
Ponad powierzchnią jej kojącą
Nad wodą żywą, nad płynącą.

A woda bezustannie bieży,
O tych żywotów los nie pyta,
Ni wie, ile ciał ludzkich leży
Na dnie własnego jej koryta,
Od jakich stron, jakich rubieży
I jaka dola w nich spowita
A jeno bezustannie bieży.

Wieki przechodzą, idą wieki
Ludy przechodzą, idą ludy
Dla niej czas żaden niedaleki
Ni ciężkie żadne ludzkie trudy.
Z pod srebrno-szarych fal powieki
Patrzy na żywych by na złudy
Wieki przechodzą, idą wieki.

CHÓR Z AKTU IV

Spróchniali i marni
Dla świata mocarni
Na cudzej oparci prawicy
Rząd ziemi ujęli,
Wysoko stanęli
We chwiejnej na piasku wieżycy —

I patrzą na tłumy
Nabrzmiali od dumy
Jak im się kłaniają do nogi,
Dłoń berło zaciska,
Do kornych mrowiska
Rzucają spojrzenia by bogi.
Od pustej szedł głowy
Wzrok bazyliszkowy
I usta uśmiechem skrzywione —

Tak śmieją się z rzeszy,
Co do nóg im spieszy
I karki nadstawia skłonione —
Tak śmieją się z prawa,
Co z prawd naigrawa
I dla nich wciąż szalę przechyla,
Zda im się, że wieczni
Dla ziemi konieczni,
Gdy bije ostatnia już chwila —

* * *

Nie dacie wy wiary,
Gdy rozum mój stary
Najczystszą wam prawdę opowie,
Że wy, co walczycie,
Gdy tam postąpicie,
Będziecie jak owi panowie —
Przez twoją pierś człecze
Tak słabość się wlecze
Jak cień za człowiekiem przy słońcu.
Urągasz z drugiego,
Dłoń wznosisz na niego,
Sam idąc tą drogą na końcu.
Ja przeto z tym stanę,
Kto ma nieprzerwane
Dążenie wiecznego walczenia.
Ta sama ochota
Do końca żywota,
Przez takich się ziemia przemienia —
Spoczęły ich kości
Za wieczne wartości,
A gdybym ich wskrzesił we chwale
W szeregu znów staną,
Co czeka na rano
Przez walkę zdobyte, zuchwale.

Konsum robotniczy „Proletaryat"

w Tarnowie

rozdzielił biednym dzieciom na gwiazdkę ubranka za mk 27.500.

Zarząd Konsumu.

E. L. WOYNICZ

47 # JACK REYMOND

Z upoważnienia autorki przełożyła z angielskiego Marya Kreczowska

Najgorętszem jego pragnieniem, nie wypowiedzianem nikomu z wyjątkiem Heleny, a nawet jej tylko w półsłówkach było, zostać wielkim specyalistą w zakresie chorób dziecięcych. Nawet wobec siebie samego nie sformułował był jasno tej jedynej swojej ambicyi; jednakowoż głęboko pod obezwładniającą nieufnością do własnych sił, kryło się silne poczucie, że jest do tego powołanym; a raczej że ma prawo żądać tego od bogów, dla usprawiedliwienia swej wiary. Żądał od nich tego zadośćuczynienia w swój sposób uporczywy, nawpół bezwiednie, bez gniewu i goryczy, poprostu tylko jako rzecz słusznie mu należną, okupioną i zapłaconą. Ten jeden raz będą chyba sprawiedliwi i nie odmówią okupu tak uzasadnionego. Skoro przyjął narzuconą mu przez nich klątwę dzieciństwa i nie bluźnił przeciw ich władzy, ani też nie padł po drodze by umrzeć, słusznem jest chyba, aby go w zamian obdarzyli niezwykłem zrozumieniem dla cierpień dzieci, specyalnym przywilejem niesienia im ulgi i pomocy. Ot, gdyby Dr Jenkins był go zrozumiał...

Pod innymi względami dzieciństwo słabsze na nim wycisnęło ślady, niż się Helena pierwotnie obawiała. Główną cechą, niewątpliwie wynikającą z jego przejść ówczesnych, była pewna trzeźwość sądu i poważna powściągliwość przedwczesnej dojrzałości. Niemniej wydawał się jej wolniejszym od chorobliwego rozgoryczenia niźli się mogła była spodziewać, a jakkolwiek nie czuł się tak młodym jak można było wymagać od jego wieku, to jednak znacznie był młodszym niż wówczas, kiedy liczył lat czternaście.

O Molly mówił rzadko, nawet z Heleną; i nieraz martwiła się z powodu tej jego wstrzemięźliwości, obawiając się, czy to nie jest powodem jego tajemnej zadumy. Jednakowoż, pomimo, że tak dobrze czytała jego charakter, w tym wypadku się myliła. Jack nauczył się bowiem nie marnować swych sił na daremne wysiłki, zanim nadejdzie chwila czynu. Wybawienie siostry było u niego postanowieniem, a nie tęsknem jakiemś upragnieniem; gdy zdobędzie dla siebie jakieś oparcie, będzie czas zwrócić się ku niej i podać jej rękę; aż do tej chwili nic dla niej zrobić nie zdoła, więc musi stać z twarzą odwróconą, by widok jej, bezbronnej w rękach nieprzyjaciela, nie przeszkadzał mu w pracy. Nie widział jej od lat siedmiu. Wiedział, że umieszczono ją w szkole w Truro i że licząc obecnie lat szesnaście i na swój wiek będąc dobrze rozwiniętą, wyglądała już na dorosłą dziewczynę. „Na przyszłe lato — pisała mu wujenka Sara — wróci do domu na stałe, by pomagać pracować w naszej parafii, bo ja nie jestem już tak czynną jak dawniej, a wuj nabawił się ciężkiego reumatyzmu w tem wilgotnem powietrzu. Miała ochotę zostać pielęgniarką, ale wuj uznał, że będzie użyteczniejszą w domu i mniej narażoną na rozmaite pokusy, więc się nie upierała. Zawsze była dobrą dziewczyną i bardzo posłuszną i wuj z niej zadowolony".

Listy na Boże Narodzenie, jeden od wujenki Sary, a drugi od Molly, były przez całe siedm lat jedynym węzłem łączącym Jacka z dawnem jego życiem; nie licząc oczywista suchych sprawozdań kwartalnych o postępach w nauce, stosownie do umowy wysyłanych do wikarego oraz długich na nie odpowiedzi, z drobnym przekazem pieniężnym i mnóstwem dobrych rad i pobożnych napomnień. Napomnienia mało go obchodziły, natomiast przesyłki pieniężne były najposępniejszym cieniem jego lat młodzieńczych; cieniem, o którym Helena nie śmiała nawet mówić, nie mogąc nic uczynić dla usunięcia go z jego życia. Raz tylko — było to w święto Wielkanocy, kiedy właśnie skończył lat szesnaście — spojrzawszy na jego twarz, gdy przedkładał jej otrzymany przekaz pieniężny przerwała milczenie, podniósłszy szczupłą rękę, by go pogłaskać po twarzy.

— Mój drogi, nie potrzebujesz go już ani raz widzieć, chyba wtedy dopiero, gdy będziesz człowiekiem dorosłym.

— Muszę jeść jego chleb — odpowiedział powoli, dobitnie. — Koty wałęsające się po ulicach są szczęśliwsze; nie wiedzą kto im rzucił odpadki.

Po jego wyjeździe do szkoły, Helena mimo wątłego zdrowia znów podjęła uciążliwą podróż do Porthcarrick, ponawiając swą bezskuteczną prośbę by jej pozwolono adoptować chłopca.

— Mogłabym go utrzymać, zanim stanie o własnych siłach — dowodziła — a usunęłoby to mnóstwo przykrości. Zgodziwszy się na to, by u mnie zamieszkał, nie widzę powodu, dlaczego ksiądz wikary ma za niego opłacać szkołę? — Przecież to całkiem słuszne i sprawiedliwe, bym ja, ciesząca się jego przywiązaniem, ponosiła koszta jego utrzymania. Drobna to tylko odpłata za dobrodziejstwo, jakiem jego towarzystwo było dla mego dziecka. A chłopiec sam byłby również szczęśliwszym.

Poza silniej zaciśniętą linią ust, nic w twarzy wikarego nie świadczyło, że mu sprawiła ból.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEGLĄD LITERACKI

NOWE POEZYE

Kazimierz Wierzyński: „Wróble na dachu“. Warszawa, towarzystwo wydawnicze „Ignis“.

Kazimierz Wierzyński jest jednym z grona zdolnych młodych poetów warszawskich t. zw. „futurystów“, do którego należą Tuwim, Lechoń, Słonimski. Świeżo wydał Wierzyński tomik swoich poezyj p. t. „Wróble na dachu“. Aby czytelnicy nasi mogli powziąć wyobrażenie o talencie Wierzyńskiego, podajemy tu trzy rzeczy z tego tomiku, świadczące zarówno o jego artyzmie, jak i o nowoczesnym duchu jego twórczości:

CYGANIE

Gdy polnemi drogami nadjadą wieczorem,
I gawiedź im wybiegnie tłumnie na spotkanie,
Niech to będzie pod Stryjem albo pod Samborem
W świecie tajemniczego eposu: cyganie.

Wtedy niosę w ich tabor, jak w mit, moje lata
I oglądam, zdziwiony, namioty i obóz,
Pierwszy krzyk o tęsknocie z ich ócz mnie dołata,
Z ciemnych twarzy pokrytych podróżą, jak globus.

A w nocy, gdy zawodzą, jak na pożegnanie,
Przeciągłe śpiewy o czemś straconem i drogiem.
Dziecinnie, jak poeta, marzę o sułtanie,
O księżycu na niebie i nad Złotym Rogiem.

I jest mi jak w dni puste, gdy wracam zmęczony
I w twą pamięć się kryję ucichły w podziękach...
Wracam po stare wróżby w zapomniane strony
Drogą prostą, jak linie na twych dobrych rękach.

DWORZEC

Są takie miasta, o których nie można,
Choćby się nawet i chciało coś orzec:
Uliczki, rynek, plebania pobożna —
I tylko jedno jest zdarzenie: dworzec.

Pociąg przychodzi raz w dzień regularnie,
(O, melancholio stołecznych kuryerów),
Na jednej nodze drżą przed nim latarnie
I salutują bez rąk pasażerów.

Panny, co tęsknią z pustego peronu,
Skąd wieje dusza prowincyi i spleenu,
Porywa dziwny świat okien wagonu,
Podróż po bajkach... Trwa ona pięć minut.

I każdy wraca powoli do domu,
Żując tęsknotę tępą, nieodgadłą...
W mieście nie mówi się o tem nikomu,
Choć wszystko mieści się w słówku: przepadło.

A za pociągiem, gdy rozwiane puchy
Dymów zawisną nad polną pustoszą,
Jak tajemnicze, żegnające duchy,
Rampy się same do góry podnoszą.

KAMIENIARZ

O piątej rano już tłukę kamienie,
Pluję w garść, walę, roboty mam wbród!
Telegraficzne koło mnie coś słupy
Śpiewają, grają powietrza, jak z nut.

Tłukę, i proch mi na palcach osiada,
Rękawem mokrą swą ocieram twarz,
Kogobądź witam i rękę podając,
W dwu słowach wszystko mówię mu: na masz!

A ludzie idą piechotą lub jadą
Z domu do domu, oddawna to wiem...
W południe siadam okrakiem na pryzmie
I z garnka obiad starą łyżką jem.

Czasem się zdrzemnę, i w rów mój napływa,
I przez powieki wsiąka mi do ócz
Cichnące niebo. Potem je zamyka
Lecący w zachód dzikich gęsi klucz.

Robię ostatek nadłupanych kostek,
I gdy już drzewa zasną pod swój skrzyp,
Schylam się ku nim, spragniony, i słodka
Wypijam ziemię: sok z naciętych lip.

A gdy gościniec mój opustoszeje,
To przy szlabanach, co stojąco śpią,
Przed nocą ucho do ziemi przykładam:
Czy nie nadjeżdża może jeszcze kto...

I potem wracam z tobołkiem pod pachą
Naprzełaj ciemnych wyboistych dróg...
Pola są wokół zawiane tęsknotą,
I w tajemniczych mgłach majaczy Bóg.

—o—

Dr JÓZEF DROBNER

Inteligenci a intelektualni w stosunku do robotników

Inteligencyą nazywamy zdolność rozumowego względnie rozsądnego pojmowania rzeczy usuwających się z pod bezpośredniej obserwacyi. Inteligenci — w przeciwstawieniu do ludzi żyjących jedynie odczuciem wrażeń zewnętrznych, do ludzi prostych — to jednostki szkolone w systematycznem myśleniu, zwanem: rozumowaniem. To szkolenie odbywa się u nas przedewszystkiem przez klasyczne gimnazya. W tych zaś młodzież uczy się, jak wyglądał obóz rzymski, zbroja trojańska, igrzyska olimpijskie, jakim był ustrój polityczny drobnych państewek w czas starożytnej Grecyi, jakiemi były prądy społeczne zamierzchłych czasów, jakie ich bogi i instytucye, jakie prawo — nie zyskuje natomiast najbłahszego pojęcia o tem, co niesie życie bieżącej chwili, czego wymaga dobro własnego kraju, jakie są zagadnienia i możliwości współczesnego rozwoju kultury, współczesnego społeczeństwa i państwa.. Tak hurtem fabrykowani inteligenci, obcy swej własnej doczesności, nieustosunkowani do otoczenia, budującego życie na twardych prawach każdoczasowej rzeczywistości, która ni cofać ni dostrajać się nie pozwoli — zamknięci w scholastycznych formułkach, zboczeni w swem spostrzeganiu i pojmowaniu bezpośredniości — dumni tylko, bo zapatrzeni w swe dyplomowe papiery i rezerwaty, w gruncie rzeczy zaś często niedorośli ani do stanowiska, ani do powołania swego — otulają się w próżną i dla ogółu wielce szkodliwą pychę wyodrębnienia, problematycznej wyższości i zadufania, tworząc „naród w narodzie“, niby szlachta za czasów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

Z tej powszedniości przeciętnych inteligentów ani wielkiego zbudowania, ani wielkiego pożytku nikt nie wyczuje. — Już Schopenhauer powiedział, że dziś się ludzie mnożą jak towar, wedle jarmarcznej zasady: viel, billig, aber schlecht. Znaczy to: bez widocznej zwyżki przeciętnej jednostkowej inteligencyi. Toż dziś przeciętny „inteligent“, w odróżnieniu od człowieka prostego, jest tylko wykonawcą innego rodzaju pracy, nie rąbie, nie hebluje, nie spaja, nie tworzy wogóle — chyba że z amatorstwa — dóbr o naturze fizycznej, niemniej jednak zapracowuje się przez szereg godzin na dobę nad sporządzaniem niezgorzej materyalnych wartości w postaci najrozmaitszych ksiąg, protokołów, orzeczeń i wogóle tego wszystkiego, co mu duszę przetapia w złoto, co zmienia w grosz, jako środek zamienny ku zaspokojeniu najbliższych potrzeb, skromne i zazwyczaj tylko do danego zawodu przyrodnika, prawnika, nauczyciela, czy urzędnika i t. p. przywiązane funkcye, przeważnie machinalne i typowe, zobrazowane w tysiącznych podręcznikach, ułatwione tysiącem „szymli“, sprowadzające całe duchowe natężenie zazwyczaj tylko do prostego pamięciowego, czy instrumentalnego wysiłku.

Czyż więc w takich warunkach istnieje jeszcze jakakolwiek istotna czy poważna różnica między przeciętnym t. zw. inteligentem a przeciętnym t. zw. robotnikiem, wykonawcą prac nie — na, lecz w samym materyale? Zda się, że nie. A sąd ten wzmacnia dziś spostrzeżenie, iż duchowy poziom warstw robotniczych gwałtownie się podnosi, że w miarę zużytkowania maszyn do ponoszenia bezpośredniego trudu, teoretyczna wiedza coraz więcej zdobywa i szacunku i osobistych wpływów wśród robotników, że coraz się podnosi ich społeczne i polityczne uświadomienie. A to wszystko rozbudza wrodzoną przecież u wszystkich osobników zarówno zdolność pojmowania, wniosku i sądu i wśród tej warstwy, co rzekomo przylgnęła do łopaty i młota, coraz więcej jednakże uczłowiecza się i przewartościowuje w dążeniu ku wyżynom uduchowionego, wręcz krytycznego bytu.

Tą drogą postępuje wzajemna asymilacya we właściwościach inteligencyi, zmuszonej do zarobkowej pracy i robotników, zmuszonych do jej uduchowienia. Czasy zaś jak dzisiejsze, gdy przez gwałtowny wstrząs klasowego ustroju krystalizują nowe formy społecznego współbytu, sprzyjają zjednoczeniu wzajemnych dróg bez kainowego grzechu między inteligentem a robotnikiem.

Przesądy i uprzedzenia opóźniają niestety prosty, logiczny związek między temi dwoma społecznemi warstwami, które potęga-miasto wobec potęgi-wsi, produkcya przemysłowa wobec rolniczej, życie gromadne w przeciwieństwie do osadnictwa, zdawałyby się wiązać w nierozerwalny splot interesów, stawiać w jednym szeregu kommilitonów i kombatantów, już nie za wolność naszą i waszą, lecz za powszedni, codzienny chleb nasz i wasz, inteligenta i robotnika pospołu.

W tej chwili godzi się wskazać na to, że „inteligent“ nie stanowi jeszcze wcale najwyższego typu uduchowienia, ni dostojeństwa osobowości. Ma on środki ku temu, by podnieść swoją wartość, tworzy pęd ku przestrzeni i słońcu, jednak kwiatem umysłowości i kultury w żywym narodzie są tylko ci, którzy dzięki przyrodzonym i nabytym wartościom ducha tworzą energię myśli, tworzą promieniujące jej ognisko, tworzą życie wykwintnych, odrębnych właściwości, indywidualni, i n t e l e k t u a l n i, tworzący wiek, epokę i historyę ludzkości, drogowskazy i zarazem motory jej emanacyi, jej bytu, jej wartości, ci, co są moralnością i pięknem chwili, prawem i szczodrością jej bytu, formą i treścią, liczbą i wykładnikiem swego czasu.

A tacy byli zawsze prości uczuciem względem tych, którzy prości, byli zawsze dostojną glebą dla posiewu wiecznie się odmładzającej myśli ludzkiej, byli zawsze entuzyastami w odniesieniu do ludu pracującego i czy ich imię było Adam Mickiewicz, czy Tadeusz Kościuszko, Wyspiański, czy Piłsudski, czy którekolwiek inne mniejsze lub większe, byli zawsze i przyjaciółmi i braćmi tych, których przeciętny „inteligent“ zbyt często jeszcze się wstydzi, których omija, do których jednak jutro najbliższe sprowadzi go niechybnie, sprowadzić musi, albowiem oni są solą ziemi i wśród nich jest moralna, trzeźwa prawda.

Intelektualni nie tworzą między sobą warstwy ani klasy społecznej, choć jest ich wielu we wszystkich stanach, w całym narodzie i w całem ludzkiem społeczeństwie więc między narodami. Bywają mniej i więcej intelektualni. Wspólnym im jednak wszystkim jest brak formalnej legitymacyi, więc i formalnej wyższości nad innych ludzi, intelektualizm bowiem nie da się szufladkować, ni mierzyć, wypośrodkować, ni za egoizmem poświadczyć, skoro dla różnolitych umysłowości brak wspólnego psychometrycznego miernika. Wspólnym im wszystkim jest ich wpływ i potencya w ludzkiej gromadzie, wspólną jest wyższość nad uprzedzenia nawet wiekowe, wspólnem dążenie do swobodzenia wszystkich sił twórczych w łonie ludzkości i stąd sympatya dla wszystkich ruchów prawdziwie kulturalnych, do których w pierwszej linii należy wyzwoleńczy ruch robotniczy, socyalistyczny.

Toż proletaryat nigdy się nie mógł skarżyć na brak odczucia i zrozumienia ze strony — intelektualnych. Zawsze ich miał w swem gronie, w swoich szeregach. Socyalistyczne programy, zebrania i organizacye im zawdzięczają swoje poczęcie, w znacznej części swój byt i swoją przyszłość. Nim się masa poczuła w swej wielkiej sile i stworzyła stan czwarty, jej idea wyrosła w myśli i intellekcie tych, co szukali wyzwolenia i szczęścia dla dziko zorganizowanej ludzkości. Dziś na przełomie dziejów, po wielkiej wojnie, w toku przegrupowania wszelakich sił społecznych — nie kto inny, jeno intellekt, jest szefem sztabu rewolucyjnej, proletaryackiej armii.

Dziś więc czas zapytać inteligentów: z robotnikami, czy przeciw nim? Precz z nieuzasadnioną pychą. Wyższe duchy od początku są z nimi. Do szeregów więc — albo stracicie prawo do kwerulacyi nad niesłychanym swym losem, nad tem, że z głodu ginąć wam przyjdzie w obliczu zwycięskiej armii proletaryatu, nad tem, że się fizyczna praca obroni przed nienawistnym jej wyzyskiem, gdy wam, niemniej poważnym współpracownikom rozbudowującego się gmachu powojennego społeczeństwa ludzkiego, danym jest tylko chleb łaskawy, upokorzenie i strach przed jutrem.

Sobkostwo i rozbieżność w dążeniach, to właściwości ujemne inteligentów. Łączność i solidarność, to zasady organizacyjne walczącego proletaryatu. Rozmach, napięcie i intenzywność starcia pomiędzy nowym a starym światem, między budzącem się i gasnącem życiem, wy-

maga skupienia wszystkich rozporządzalnych sił po stronie tego, kto pragnie utrzymać się i zwyciężyć. W tej chwili od zastępów inteligencyi zależy, czy strwoni swoje siły, czy też je odda na wspólny front, dla wspólnej sprawy, ku wyzwoleniu pracy i ducha z pęt zachwianego ustroju. Robotnik czeka.

WINCENTY KOROLEWICZ

W noc wigilijną

W noc wigilijną w izbie małej
siedzą w pomroce ciche twarze;
na szybach okien, jak witraże
mróz wymalował drzew las cały...

Świątynia jakaś tajemnicza
bez światła i kadzideł woni...
i słychać tylko jak pieśń dzwoni,
jak zegar czas powoli zlicza.

Gromadka ludzi biednej doli
w noc wigilijną długo marzy
i widać tylko na ich twarzy,
że coś ich bardzo, bardzo boli...

Bo w domu nędza — niema chleba,
choć Chrystus dzisiaj radość głosi —
z cichej izdebki wiatr unosi
stłumione łkania pod strop nieba.

Ucichło w izbie, sen tam włada
i sen ich wiedzie przez wyraje
i sen im szczęście wielkie baje
i spokój błogi w serca wkłada.

Wyśniła się ich wielka złuda,
bo przyszło Dziecię całe w bieli
i weszli razem z niem Anieli
by w biednej izbie czynić cuda.

Niezwykle jasne światło bije
w noc osobliwą, u nędzarzy,
gdy im się we śnie cud ten marzy,
że Chrystus razem z nimi żyje.

Sprawy partyjne

Zjazd kobiet PPS w Krakowie, zapowiedziany na 4, 5 i 6 stycznia 1921 r., obradować będzie nad następującym porządkiem dziennym:

Wtorek, 4 stycznia, godz. 10 rano: 1) Zagajenie i powitanie Zjazdu, 2) Wybory: a) prezydyum Zjazdu, b) komisyi mandatowej, c) komisyi wnioskowej, d) komisyi matki, 3) sprawozdanie centr. wydz. rob. i delegatek okręgów, 4) organizacya pracy wydziałów, 5) ochrona pracy kobiet i macierzyństwa — tow. poseł Z. Moraczewska.

Środa, 5 stycznia, o. godz. 10 rano: 6) prawne położenie kobiety — tow. W. Gancwolówna, 7) opieka nad dzieckiem robotniczem i zadania kobiety jako wychowawczyni — tow. Br. Bobrowska i M. Chmielcńska, 8) kobiety w samorządzie — tow. M. Kelles-Krauzowa i dr Luksemburg, 9) kobiety w związkach zaw. — tow. Wolińjewska i Kwapiński, 10) dyskusya nad referatami. O godz. 7 i pół wiecz. przedstawienie teatralne, poprzedzone prelekcyą tow. Z. Wojnarowskiej p. t. „Sztuka a proletaryat".

Czwartek, 6 stycznia, o godz. 10 rano: 11) Sytuacya polityczna — tow. Praussowa, 12) akcya wyborcza do Sejmu, 13) wybory do centralnego wydziału kobiecego, 14) sprawozdanie redakcyi i administracyi „Głosu kobiet", 15) wybór redaktorki i sekretarki redakcyjnej, 16) wolne wnioski, 17) pożegnanie zjazdu.

Zgromadzenia ludowe odbędzie się **we czwartek** w trzecim dniu zjazdu.

MAKS LINDER w KRAKOWIE

Kinoteatr „SZTUKA" Hotel Saski ul. św. Jana l. 6 wystawia w pierwszy i drugi dzień świąt tj. 25 i 26 bm. nowe w Krakowie jeszcze nie grane arcydzieło filmowe **„Księżniczka"** przepiękny dramat w 5 aktach w głównej roli wystąpi ulubienica Krakowa **Lotte Neumann** — nad program **„Karolek i czarna ręka"** doskonała komedya.

Wieczór śmiechu

w Sylwestra, w Nowy Rok i w niedzielę tj. 31 grudnia, oraz 1 i 2 stycznia 1921 r. **Kinoteatr „Sztuka"** daje komedyowy program (w Krakowie nie grany) **„Maks w Monaco"** komedya w 2 aktach wytwórni Pathe Freres Co. z najlepszym w świecie komikiem **MAKSEM LINDEREM** oraz **„Panna z magazynu"** komedya w 5 akt. z **Henny Porten.**

Początek przedstawień w Sylwestra o godz. 5, w Nowy Rok i w niedzielę o godz. 3 popołudniu.

Przeżywamy kryzys

Cały świat przechodzi ciężkie przesilenie polityczne, społeczne i gospodarcze. Zarówno ta grupa państw, która formalnie zwyciężyła, jak i ta, która została pokonana, znosi wiele cierpień, jako wynik wojny w różnych jej postaciach. Przez przeszło cztery lata Europa przeżywała wojnę z wszystkimi jej okropnościami: były „grube Berty" i gazy trujące, łodzie podwodne i pociski z aeroplanów; była blokada głodowa i wielkie żniwo śmierci; zawarto pokój i przyszły jego następstwa: głód i choroby, niedomagania społeczne i w ich ślady przewroty polityczne. Słowem, Europa mimo pokoju nie może przyjść do spokoju. Ludzkość przez tak długi czas żyła we wzajemnej nienawiści, że niemożliwym się okazał dotychczas powrót do dawnych wzajemnych stosunków; zmieniła się tylko nazwa a pozostała treść: zamiast dwóch stron wojujących mamy dwie strony nienawidzące się.

Jeżeli przypatrzymy się dwom czołowym narodom, które w wojnie światowej się zmagały: Francuzom i Niemcom, widzimy u nich te same konwulsye, te same wyniki rozpaczliwego zmagania się. Francya jest zwycięzcą, a jednak nie może ani w przybliżeniu powrócić do dawnego stanu. Zniszczone wojną okolice, po dwóch latach pokoju, są ledwie w początkach odbudowy; militaryzm panoszy się jeszcze więcej niż przed wojną; stosunki finasowe są tak zdezelowane, że budżet wykazuje kilkumiliardowy deficyt, a państwo ratuje się pożyczkami wewnętrznemi i amerykańskimi. Wewnątrz państwa antagonizm między posiadającymi a wyzyskiwanymi potęguje się coraz bardziej: Francya przebyła ciężki strejk kolejowy, a jej klasa robotnicza coraz energiczniej wysuwa swe postulaty klasowe przeciw złączonej dla obrony swego stanu posiadania burżuazyi.

W Niemczech stosunki polityczne, mimo pozorn porządku, dalekie są od skonsolidowania się. Podziemny ruch monarchistyczny z jednej i jawne dążenia separatystyczne z drugiej strony czynią obecny stan rzeczy bardzo niepewnym, tembardziej, że położenie gospodarcze i finansowe jest rozpaczliwe. Niemcy obecnie mają więcej długów, aniżeli wynosi cały ich majątek narodowy, a co dopiero będzie, gdy uchwała konferencyi brukselskiej o kontrybucyi kilku set miliardów zacznie wchodzić w życie. Prawda, Niemcy pracują i drogą pracy usiłują dojść do równowagi gospodarczej, ale na tej drodze znajdują silną przeszkodę we własnej klasie robotniczej, rozdartej rozterkami wewnętrznemi, podzielonej na tyle partyj, ilu jest ambitnych przywódców; kłócącej się rzekomo o zasady, a faktycznie o dorwanie się do władzy, która nie może w obecnych warunkach być niczem innem, jak szeregiem eksperymentów.

Jak wyspa wśród wielkiego obszaru wód wystaje Anglia ze swą dotąd niezachwianą potęgą. Imperyum brytańskie okazało się z zewnątrz niemożliwem do poważnego zranienia; z największej w dziejach wojny Anglia wyszła tak wzmocnioną, że — o ile umysł ludzki przewidzieć może — potęga jej ostoi się wobec wszelkich ataków z zewnątrz. Inaczej przedstawia się front wewnętrzny, który w ciągu dwóch lat pokoju przeszedł i przechodzi jeszcze szereg silnych wstrząśnień. Anglia ma silny nowoczesny ruch robotniczy, który objawia się tam w walkach olbrzymich, nieznanych na kontynencie. Angielskie strejki górników i kolejarzy nie są — jak gdzieindziej — przemijającem zjawiskiem, którego skutki prędko się zacierają; tam np. strejk górników wstrząsa podwalinami państwa i mobilizuje całą maszynę państwową dla odwrócenia katastrofy. A drugim słabym punktem frontu wewnętrznego — to kwestya irlandzka, która po 50 latach tlenia przeszła obecnie w stan zapalny, zagrażając już — jeżeli nie potędze — to w każdym razie powadze państwa, podobnie jak zarzewia buntu wIndyach narazie dotykają tylko moralnej strony imperyum brytyjskiego.

Co za formy przybrał stan rzeczy w Rosyi, wiadomo od listopada 1917 roku, odkąd bolszewicy są Rosyą, państwo nie wyszło ani na chwilę z odmętów wojny, która — zdaje się — stała się fundamentem, na którym utrzymują się rządy bolszewickie. Nie wierzymy wprawdzie pojawiającym się ciągle pogłoskom o chęci sowietów rozpętania na zachodniej ścianie Rosyi nowej wojny, nie wierzymy też w przesady pism burżuazyjnych o tamtejszem położeniu ekonomicznem, ale choćby setna część tych doniesień była prawdziwą, wystarcza ona na wytworzenie sobie obrazu strasznego położenia narodu i państwa, które przecież wedle teoryi obecnych swych rządców doszło do najwyższego stopnia doskonałości ustroju społecznego, który chcą też siłą nie argumentów narzucić innym narodom.

A co dopiero mówić o Polsce? Polska jest młodem państwem, które choćby z racyi tej swojej młodości musi przechodzić cięższe niż stare państwa przesilenia. Są też nieuniknione w takich wypadkach bole poporodowe, a są też bole wynikające z nieumiejętnego i niedbałego leczenia. Polska jest pacyentką w tem nieszczęśliwem przesileniu, że dostała się w ręce fuszerów, zamiast rozumnych i sumiennych lekarzy, a w dodatku fuszerzy ci nie ograniczają się do stosowania jakiej nawet kiepskiej metody leczenia, lecz wciąż eksperymentują na chorem ciele. Eksperymentowali Englichy, Karpińscy i Grabscy na naszych finansach i doprowadzili je do obecnego stanu, który z tylukrotnych opisów tak dobrze jest znany. Eksperymentowali Minkiewicze i Śliwińscy na naszem wyżywieniu i doprowadzili szczęśliwie do tego, że ludność nie ma już chleba teraz, ani widoków poważniejszych na otrzymanie go później. Eksperymentowali Paderewscy i Sapiehowie na naszej polityce zagranicznej z takim skutkiem, że dziś Polska poza platoniczną przyjaźnią Francyi ma tylko samych niechętnych, a nawet wrogich sobie wśród decydujących mężów stanu.

Przeżywamy my w Polsce szczególnie ciężkie przesilenie i nie widać kresu, w którym skołatany naród znajdzie nareszcie spokój. Nie mamy w Polsce stronnictw, a mamy partye, które dla siebie coś robią, a o ogół nie dbają. Mamy partye chłopskie czy mieszczan, ale zupełnie nie mają na oku interesu ogólno-państwowego.

Wśród tego chaosu stoi klasa robotnicza jako część cierpiąca najwięcej wskutek tego stanu rzeczy i równocześnie jako część, poświęcająca najwięcej energii dla jego zmiany. Polska klasa robotnicza, która w latach walki o Polskę i w latach bytu Polski tyle ofiar poniosła, wie, jakie ją czekają zadania; wie, że nie koniec jej poświęceń, ale też wie, że i słuszność i siła jest po jej stronie! Polska klasa robotnicza chce być nietylko częścią społeczeństwa, ale chce mieć głos w tem społeczeństwie; chce, aby sprawy tego społeczeństwa rozstrzygały się przy jej współudziale aż do chwili, kiedy ujmie w swe ręce ster tego społeczeństwa, należny jej z tytułu pracy i wagi jej dla społeczeństwa.

Aby ten moment najprędzej przyszedł, to będzie naszem staraniem; to będzie myślą i czynem naszych organizacyj; do tego każdy robotnik dołoży swą cegiełkę.

if.

Wiadomości polityczne

Sylwetka Stambulińskiego

Z powodu przyjazdu do Polski premiera bułgarskiego Stambulijskiego kreśli prasa warszawska następujące jego „curriculum vitae":

Stambuliński przeszedł w życiu niezwykle ciekawe koleje losu. Syn chłopa, po otrzymaniu wykształcenia średniego, już jako 19-letni młodzieniec organizuje chłopski związek rolniczy i zostaje redaktorem dziennika „Sojusz". Od r. 1908 bierze udział w życiu parlamentarnem, — prowadząc na czele 50 posłów zaciętą kampanię przeciw bułgarskiemu carowi Ferdynandowi.

Kiedy Ferdynand Koburski stanął był w wojnie światowej po stronie Niemiec, Stambuliński zaostrzył swoją opozycyę, oświadczając nawet publicznie, że ta polityka pogrzebie Bułgaryę, a car jej przypłaci to własną głową.

W rezultacie tego wystąpienia został aresztowany i skazany na śmierć, lecz w ostatniej chwili rozkaz został cofnięty, a kara śmierci zamieniona na dożywotnie więzienie z obawy wywołania rozruchów wśród armii.

Wreszcie w momencie krytycznym Stambuliński został wypuszczony z więzienia przez rząd Malinowa i wysłany nawet na front, celem powstrzymania dezercyi. Tu dokonał on przewrotu w porozumieniu z Todorowem i Daskałowem, poczem stanął na czele gabinetu bułgarskiego.

Endeckie apetyty w Wilnie

Wileńska „Gazeta Krajowa" donosi:

„Z powodu nieuwzględnienia przez T. Komisyę Rządzącą żądań endecyi obsadzenia przez jej kandydatów stanowisk dyrektorów departamentów: **oświaty, spraw wewnętrznych i spraw**

zagranicznych — pp. Engiel i Jankowski podali się do dymisyi, pozostając zresztą na urzędach do chwili objęcia ich przez następców.

Wobec tego również p. W. Bańkowski cofnął swą kandydaturę na dyrektora departamentu spraw wewnętrznych, które to ustępstwo niestety T. Komisya Rządząca gotowa była uczynić.

Mamy więc częściowe przesilenie ministeryalne.“

ROZMAITOŚCI

Serwis „Prezydenta Rzeczypospolitej“

Korespondent paryski warszawskiego „Kuryera Porannego“ p. W. przytacza następujące curiosum:

„Wszyscy słyszeliśmy o pięknej porcelanie z Sevres. Chętnie nabywamy ją, toteż nikomu na myśl nie przyjdzie, by się dziwić, iż zamówiono wspaniały serwis dla „Prezydenta Rzpltej polskiej“. Zamówieniem tem trudzili się Szan. Państwo Paderewscy — półtora roku temu.

Serwis istotnie wspaniały, jak przystało na gust wielkiego muzyka! Obok już samych zalet, które ma porcelana Sevres, ma serwis bardzo cenne i dla Polaka miłe ozdoby. Nosi ten prezydyalny serwis godła państwa polskiego, a są one obrobione w złocie i platynie.

Serwis ten jest już dawno gotowy i dzisiaj możnaby go podjąć za bagatelkę: 2.500.000 marek polskich; półtrzecia miliona! Cóż to w porównaniu z pieniędzmi, które są na świecie! Jakoś jednak nikt się nie kwapi — czyżby było podobnie jak z tym, co to wykąpał się w Rzymie, a przyjechał po mydło do Warszawy?! Kąpiel to była droga!

Na razie jest ten pożytek z serwisu, że zwiedzają to cudo ciekawi i — dowiadują się zawsze „czegoś o Polsce“. Otóż ciekawym mówi się, że jest to serwis „Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej“, p. Paderewskiego.

Słuszna uwaga

Słuszną uwagę zamieszcza „Robotnik“ warszawski na marginesie lamentów „Kuryera Warszawskiego“ na temat przedświątecznych cen. Oto pisze:

„Handel obecny sprawia wrażenie, jakby zaginął gdzieś wstyd i zdrowe pojęcie o uczciwym, godziwym zarobku. Traktuje się publiczność, jak stado, przeznaczone do najbezczelniejszego, wyuzdanego obdzierania“...

Takie surowe uwagi nasunęły się „Kuryerowi Warszawskiemu“ z powodu targu przedświątecznego. Dziwnie wygląda ta moralizatorska surowość w piśmie, które wraz z całą burżuazyą głosi zasadę „wolnego handlu“... Macie, czegoście chcieli...

Z sali sądowej

Kraków, 24 grudnia.

Oficer skazany na śmierć za kradzież

W sądzie wojskowym w Krakowie pod przewodnictwem podpułk. dra Szafrańskiego odbyła się wczoraj rozprawa przeciw 23-letniemu podpor. Izydorowi Urbankowi z 9 p. ułanów. Urbanek był w sierpniu br. oficerem łącznikowym i dowódcą plutonu telefonicznego w Dębicy. Jako taki miał oddany nadzór nad magazynem z aparatami telefonicznymi, pochodzącymi ze zdobyczy wojennej.

Według aktu oskarżenia Urbanek sprzedał jeden z aparatów woźnemu pocztowemu w Dębicy za 3500 mk, ponadto nie prowadził ewidencyi magazynowanych aparatów.

Na rozprawie tłómaczył się Urbanek, że wypożyczył tylko aparat, przesłuchani jednak świadkowie stwierdzili, że aparat został sprzedany przez oskarżonego.

Po przeprowadzonej rozprawie skazał trybunał Urbanka na podstawie ustawy sierpniowej na karę śmierci przez rozstrzelanie, degradacyę i wydalenie z armii. Obrońca oskarżonego wniósł przeciw temu wyrokowi zażalenie nieważności.

KRONIKA

Kraków, 24 grudnia.

Przy opłatku

Wszystkim Abonentom i Przyjaciołom naszego dziennika zasyłamy serdeczne życzenie: **Wesołych Świąt:**

Redakcya i Administracya „Naprzodu“.

Najbliższy numer „Naprzodu“

wyjdzie z druku **we wtorek 28 grudnia** o godz. 6 rano, z datą dnia następnego.

Konfiskata „Naprzodu“

Brak bezpieczeństwa prawnego

Wczorajszy numer „Naprzodu“ skonfiskował prokurator krakowski artykuł o ministrze sprawiedliwości Nowodworskim, **przedrukowany dosłownie z nieskonfiskowanego numeru** warszawskiego „Robotnika“ z wyraźnem przytoczeniem źródła przedruku. Jeżeli artykuł nieskonfiskowany w **stołecznym** dzienniku — ulega konfiskacie w dzienniku prowincyonalnym, w takim razie ustaje bezpieczeństwo prawne w Polsce. Co prokurator warszawski uznał za dozwolone prawnie, tosamo ściga prokurator krakowski jako przestępstwo. Wolno w Polsce, jak kto chce, bo przecie Polska nierządem stoi... Ale o nas rozbiją się zakusy bezprawia! Jak w swoim czasie władze austryackie, tak teraz władze polskie potrafimy nauczyć poszanowania prawa i wychować je do praworządności!

Zmiany przepisów ustawy o ochronie lokatorów

Na posiedzeniu w dniu 18 b. m. Sejm uchwalił w trzeciem czytaniu ustawę, która obowiązywać będzie od 1 stycznia 1921 bez względu na termin ogłoszenia. Esencyonalną treścią tej ustawy jest określona artykułem 3 tejże ustawy **dopuszczalność podwyżki komornego.** I tak: za **mieszkania** i lokale na szkoły i urzędy nie może podwyżka przekraczać 100%, przy mieszkaniach powyżej 6 pokoi 150% podstawowego komornego (z czerwca 1914 r.), za lokale na hotele i pokoje umeblowane 200% podstawowego komornego, wreszcie sklepy, lokale handlowe i przemysłowe oraz pracownie niepołączone z mieszkaniem 300% podstawowego komornego. Przy oznaczeniu komornego, obliczanego w czerwcu 1914 r. w koronach 100 równa się 100 Mk. Art. 4 tejże ustawy dozwala wkłady niekonieczne do utrzymania mieszkania w stanie do użytku zdolnym, a poczynione na żądanie biorącego w najem, przenieść na lokatora. Art. 5 zezwala tytułem dalszej podwyżki komornego właścicielowi domu pobierać **wzrastające opłaty dodatkowe** w wysokości rozłożonej w stosunku do komornego zwyżki rzeczywistych ponad normy z czerwca 1914 wydatków.

O ile chodzi o **Kraków,** to w myśl statutu gminnego podatki gminne od ustalonego przez władze podatkowe czynszu ponosić mają **lokatorowie** względnie używający mieszkań. Za podatek ten odpowiadają gminie bezpośrednio właściciele realności z prawami regresu do swych lokatorów.

Nadmienia się, że przepis ten rozumieć należy w ten sposób, że **lokatorowie w każdym razie mają zapłacić nadwyżkę w stosunku do r. 1914, względnie nawet cały podatek gminny, o ile ułożyli się z właścicielem, że go osobno uiszczać będą.** Tosamo odnosi się **do podatku wodociągowego.** Lokator nadto obowiązany jest płacić bezpośrednio przypadającą na niego **część opłaty za światło dla sieni, schodów, korytarzy i t. p. lokalności i od czyszczenia dołów kloacznych, za czyszczenie głównych przewodów kominowych, w połowie za wynagrodzenie stróża,** jednak bez wliczenia wartości dostarczonego stróżowi mieszkania.

Przykładowo sprawa nowych przepisów co do opłacania czynszu przedstawia się następująco: W czerwcu r. 1914 (podstawowe komorne) 100 K. Jak się więc dzisiaj przedstawia podwyżka? Podstawowe komorne 100 K zamienione na marki 100 Mk, 100% podwyżka 100 Mk, razem więc 200 Mk. Nadto od podwyższonego w ten sposób czynszu 200 Mk gminny podatek czynszowy 10% 20 Mk, podatek wodociągowy np. 20% 40 Mk, należytość za elektrykę np. 10% 20 Mk, należytość kominiarza np. 10 Mk, za wywóz popiołu np. 10 Mk — razem 100 Mk. Kwota ta **zmniejszy się,** o ile w czerwcu 1914 lokator podatek gm. czynszowy i wodociągowy opłacał łącznie z czynszem, o 9% podstawowego komornego.

Przy **podnajmie** podwyższyć można sublokatorowi komorne tylko o tensam stopień, o jaki komorne podwyższono głównemu lokatorowi. Za urządzenie domowe wolno pobierać wynagrodzenie w wysokości najmniej 100% komornego.

Ustawa zawiera nadto postanowienia przejściowe, które orzekają, że przewidziane w ustawie normy podwyżek można od 1 stycznia 1921 zastosować również do wszelkich nawet hipotecznie ubezpieczonych umów zawartych przed wejściem w życie ustawy.

Uproszczona matura

Ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego oznajmia co następuje: uczniowie szkół uznanych przez władze państwowe, którzy po ukończeniu klasy ósmej r. 1917-18 i 1918-19 roku szkolnego byli dopuszczeni do egzaminu dojrzałości, lecz egzaminu nie zdali, wkrótce zaś potem byli powołani do wojska lub wstąpili jako ochotnicy i przebyli w wojsku przynajmniej do 1 października 1920 r., oraz tacysami uczniowie klasy ósmej z 1919-20, którzy byli powołani do wojska lub wstąpili jako ochotnicy najpóźniej w lipcu 1920 i przebyli w wojsku przynajmniej do 1 października 1920, mogą przystąpić w **marcu 1921 r. do uproszczonego egzaminu dojrzałości** przed komisyą ministeryalną w Warszawie. Pozostali uczniowie szkół średnich, o ile nie zostali usunięci, lub o ile sami nie opuścili szkoły przed wstąpieniem do wojska, mogą powrócić do tychsamych szkół, do których uczęszczali i do tych klas, do których promocyę uzyskali. Ministerstwo zaleciło szkołom roztoczyć nad uczniami-żołnierzami opiekę, by jak najprędzej uzupełnili braki wywołane opóźnieniem rozpoczęcia nauki. Ministerstwo rozporządzeniem z 9 grudnia b. r. zarządziło **redukcyę programów kursów klas ósmych,** uczniowie bowiem tych klas mają największe trudności do pokonania z racyi opóźnionego rozpoczęcia nauki.

Wobec zwrócenia się do ministerstwa niektórych szkół w sprawie **przedłużenia feryi zimowych,** ministerstwo oznajmia, że **ferye zimowe nie będą przedłużone,** rozpoczynają się 21 grudnia i trwać będą **do 3 stycznia 1921 r.**

Znowu groźba zamknięcia elektrowni

Prezydyum miasta Krakowa donosi, że mimo wszelkich starań, elektrownia nie otrzymała wczoraj i dzisiaj ani jednego wagonu węgla, wobec tego należy się spodziewać wstrzymania ruchu najdalej **w niedzielę rano,** o ile transporty węgla w międzyczasie nie nadejdą.

Równocześnie donosi dyrekcya elektrowni, że z powodu robót przy rozdzielnicy wysokiego napięcia wstrzymaną będzie dostawa prądu zmiennego w pierwsze święto, t. j. w sobotę 25 bm. od godziny 9 do 11 przedpołudniem.

(Ładną niespodziankę urządza się mieszkańcom Krakowa na święta. Należałoby raz poważnie zbadać, po czyjej stronie leży wina tego skandalicznego stanu rzeczy: czy magistratu, że nie może wystarać się o węgiel, czy inspektoratu węglowego, że węgla nie dostarcza. Nim kwestya winy będzie ustalona, ludność Krakowa może do głodu i chłodu mieć jeszcze ciemno).

Parcelki na Błoniach. Magistrat krakowski przypomina interesowanym, że z dniem 31 grudnia upływa termin zgłaszania się dotychczasowych użytkowców parcelek na Błoniach celem przedłużenia użytkowania na dalszy okres. Osoby, które się w powyższym terminie nie zgłoszą do magistratu (wydział I a, oficyny, II p., Nr. drzwi 34 w godzinach między 4—7), stracą bezwzględnie prawo do użytkowania parcelek, które zostaną rozdane między nowo zgłaszających się, przyczem zwraca się uwagę na przynoszenie ze sobą kwitów z dotychczasowej dzierżawy i legitymacyi chlebowych, gdyż w przeciwnym razie zgłoszenia żadną miarą nie będą uwzględniane.

O rozdzielaniu parcelek w Oleandrach, grun-

KINO „OPIEKA“ UL. ZIELONA 17. TELEFON 2474

Od soboty 25 do czwartku 30 bm. Pierwszorzędny dramat życiowy w 6 aktach pod tytułem:

9 PRZYKAZANIE

w głównej roli znakomity, znany artysta OLAF FOENS.

Cały dochód przeznaczony na inwalidów

tach pofortyfikacyjnych oraz Dębnikach zawiadomi magistrat w swoim czasie interesowanych.

Kasa kolejowa miejska przy ul. Szpitalnej 36 otwartą będzie dzisiaj w piątek do godz. 1 w południe, w sobotę (pierwszy dzień świąt) będzie zamknięta przez cały dzień, a w niedzielę (drugi dzień świąt) otwarta od godz. 9—12 przed południem.

Miejskie ambulatoryum dentystyczne zostało zamknięte na czas feryi świątecznych, aż do 3 stycznia 1921 r. włącznie.

Jakich informacyi udziela policya. Wczoraj policya krakowska poinformowała prasę urzędowo, że w Węgrzcach pod Krakowem tamtejsi gospodarze przytrzymali błąkającego się po polach psa rasy „seter“. Pies jest do odebrania u jednego z gospodarzy w Węgrzcach. Z naszej strony z wielką przykrością musimy poinformować policyę, że w ostatnich czasach dokonano w Krakowie wielu włamań, których sprawcy dotychczas zażywają swobody, zamiast uczciwie zasłużonego kryminału. Możeby więc policya zajęła się włamywaczami, a nie zbłąkanym pieskiem, przytrzymanym w Węgrzcach.

Wyjazd na kurs narciarski sześciodniowy w Zakopanem, urządzony przez Tatrz. Tow. Narc. pod kierownictwem inż. Bobkowskiego nastąpi z Krakowa osobnym pociągiem 25 bm. o godz. 8·12 rano. Do pociągu zostaną doczepione wagony z uczestnikami z Warszawy i Lwowa. Miejsca w pociągu zabezpiecza sekretaryat Tow. Tatrz. ul. Jagiellońska 11 tel. 10. Wobec spłonięcia domu wycieczkowego im. ks. Stolarczyka, T. T. N. zapewniło noclegi w innych pomieszczeniach. W Zakopanem pierwsze zebranie narciarzy 25 bm. o godzinie 20 w gab. Sichulskiego u St. Karpowicza, zaś pierwszy wymarsz na ćwiczenia narciarskie 26 bm. o godz. 10 rano z hotelu „Sport“. Dalsze szczegóły w programach.

Otwarcie drukarni zorganizowanego nauczycielstwa. Dnia 22 grudnia odbyło się otwarcie nowej drukarni pod firmą „Sarmacya“, założonej staraniem „Sarmacyi“, składu druków i przyborów piśmiennych. Nowo otwarta drukarnia „Sarmacya“ przy ul. Grzegórzeckiej L. 30 A, jak i znany powszechnie skład druków przy ul. Szewskiej 2 jest własnością nauczycielstwa zorganizowanego w Związku nauczycielskim. Z uznaniem podnieść należy, że Rada nadzorcza „Sarmacyi“, zamiast zwyczajnego przy takich okolicznościach przyjęcia, złożyła 3000 Mk na plebiscyt na Górnym Śląsku i 3000 Mk na fundusz wdów i sierot po nauczycielach. Dyrektorem drukarni „Sarmacya“ jest p. Stefan Baranowski, były dyrektor drukarni Muzeum przemysłowego. Dla wygody interesantów umieszczono filię drukarni w lokalu Rynek 29.

W sprawie utrzymania ministerstwa kultury i sztuki. Zarząd krakowskiego Związku literatów wystosował następujące pismo, które zostało wysłane do Warszawy: „Wyrażając przekonanie, że w interesie odbudowy i dalszego rozwoju narodowej kultury w Polsce jest zachowanie ministerstwa kultury i sztuki, jako odrębnego organu państwowego, zarząd krakowskiego Związku literatów domaga się ścisłego określenia praw i obowiązków tegoż ministerstwa, oraz wyposażenia go w odpowiednie środki budżetowe. W przekonaniu, że tylko współpraca ministerstwa z uprawnionemi reprezentacyami zrzeszeń artystyczno-kulturalnych może mu zapewnić należytą powagę, celowość i skuteczność, zarząd wyraża przekonanie, że tak powołanie nowego kierownika ministerstwa, jak i dalsza jego działalność dokonywać się będzie w ścisłym kontakcie ze wspomnianymi czynnikami. — Za zarząd krakowskiego Związku literatów: Jan Pietrzycki, prezes — Antoni Waśkowski, sekretarz.

„Sylwester literacki“ na dochód funduszu zapomogowego dla literatów, pozostającego w zarządzie krakowskiego Związku literatów, odbędzie się w piątek o godz. 11-ej wieczór w sali hotelu Pollera przy współudziale najwybitniejszych sił artystycznych naszego miasta. Kierownictwo części literackiej objął p. Józef Flach, a części muzycznej p. Bolesław Wallek-Walewski.

Powódź w Bagateli. Najbliższą premierą w Bagateli, która zaraz niemal po świętach pojawi się na repertoarze, będzie głośna dzisiaj sztuka amerykańska Henninga Bergera p. t. „Powódź“. Komedya ta, grana ostatnio w Teatrze Małym w Warszawie, osiągnęła powodzenie szczególne i niezwykłą ilość przedstawień, zawdzięczając te sukcesy istotnym swym walorom scenicznym i oryginalnej wysoce fabule, przeprowadzonej wprost po mistrzowsku. Celem głównym autora, Szweda z pochodzenia, było plastyczne wykazanie, że największe nawet kanalie ludzkie, hyeny i szakale w śmiertelnym lęku zamienią się zawsze w potulnych baranków, aby, kiedy minie niebezpieczeństwo, plunąć sobie w twarz, a wstydząc się wyznań i kajań niepotrzebnych, pójść dalej, by zacząć nowe życie i nowe... świństwa. I przeprowadza to Berger świetnie, z temperamentem i humorem, najeżywszy całość okropnościami, wobec których momentami zbladłby repertoar paryskiego „Grand Guignolu“. Reżyserye prowadzi p. Jan Nowacki, a w szeregu wykonawców widnieją najpoważniejsze siły Bagateli.

Koncerty Dubiskiej i Drzewieckiego, któremi Bagatela rozpoczyna w sobotę 25 bm. seryę koncertów polskich, zainteresowały ogromnie muzykalną publiczność krakowską, pamiętającą artystyczną parę z zeszłorocznych pełnych powodzenia występów. W programie koncertów, ułożonych ze smakiem i wybitnym polotem artystycznym, widnieją utwory Beethovena, Bacha, Brahmsa, R. Straussa, Liszta, Debussyego, Saint-Saensa, Hubaya, Tartiniego i szeregu innych mistrzów. Szczegóły podadzą afisze, a pozostałe nieliczne jeszcze bilety nabywać można przy kasie teatru. Początek koncertów oznaczyła dyrekcya na godzinę wpół do 12 przed południem. Koncert drugi odbędzie się w niedzielę 26 bm.

Z teatru Nowości komunikują: W sobotę w pierwsze święto ukaże się na repertuarze po poł. „Cnotliwa Zuzanna“, wieczór „Dama w gronostajach“, w niedzielę po poł. „Prymas cyganów“, wieczór „Targ na dziewczęta“. Bilety na obydwa wieczory sylwestrowe są wprost rozchwytywane w kasie zamawiań u Rudnickiego, Linia A—B 44.

Dwie wielkie revue sylwestrowe odbędą się dnia 31 bm. w sali „Sokoła“. Pierwsze o godzinie 7½ wieczór, drugie o godzinie 10 w nocy. Przebogaty program, będący rekordem humoru, obejmuje występ znakomitej śpiewaczki Józefy Borowskiej, ulubienicy Warszawy, Lwowa i Krakowa, Anieli Kolman, Helusi Rapackiej, Adolfiny Zimajer, Kalicińskiego, Kalinowskiego, Minowicza, Turskiego, Leona Wyrwicza, oraz zespołu baletowego z Koszutskimi na czele. Pokup na bilety u J. Rudnickiego Linia A-B jest tak szybki, że sala wkrótce będzie wysprzedaną.

Maryla Gremo, 8-letnia tancerka, znana już w Krakowie z dwóch swych występów, którymi wywołała wśród naszej publiczności wyjątkowy zachwyt, wystąpi w Krakowie w niedzielę dnia 2 stycznia w „Sokole“. Bilety są już do nabycia u J. Rudnickiego, Linia AB.

Wielka zabawa taneczna pod kierownictwem baletmistrza Eugeniusza Koszutskiego odbędzie się w piątek 31 bm. w Noc Sylwestrową w wielkiej sali „Sokoła“. Bilety wcześniej są do nabycia u J. Rudnickiego, Linia A-B.

Przejechana przez samochód. Wczoraj popołudniu samochód niewiadomego pochodzenia pędząc z zawrotną szybkością przez ul. Dietlowską, przejechał 65 letnią Annę Vogelhut. Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ofiarę zuchwalstwa szofera do szpitala św. Łazarza. Lekarz stwierdził u Vogelhutowej obrażenia na całem ciele.

Spadła do piwnicy. Wczoraj Wiktorya Herlik służąca, spadła ze schodów do piwnicy przy ul. Floryańskiej 59. Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził u Herlikówny liczne obrażenia na całem ciele, oraz wypłynięcie oka. Herlikównę przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Kradzież bielizny. Aresztowano 25 letnią Maryę Kliś, służącą za kradzież garderoby, bielizny i gotówki łącznej wartości 10.000 mk. Kradzież tą popełniła Klisiówna na szkodę Marcina Gawlika zamieszkałego przy ul. Powiśle 12.

Polskie towarzystwo krajoznawcze przeniosło swe biuro do nowego lokalu przy ul. Grodzkiej 64, II p. (wejście od podwórza).

—ooo—

Z POLSKI

Górnicy dla uchodźców w Oświęcimiu. W barakach obozu uchodźców w Oświęcimiu przebywa przeszło 3.500 osób i dzieci. Stosunki w barakach z nastaniem zimy zapanowały straszne z powodu braku jakiegokolwiek opału. Komitet miejscowy opieki nad uchodźcami zwrócił się do górników szybu „Silesia“ w Dziedzicach z prośbą o pomoc. Na odbytem zgromadzeniu, po przemówieniach tow. Busona i Winnikowa górnicy postanowili poświęcić jeden dzień pracy na wydobycie węgla dla uchodźców. W dniu 8 grudnia wydobyto z kopalni 500 ton węgla, który rozdzielono następująco: Oświęcim otrzymał 360 ton, Cieszyn 32, Jaworz 28, Chybie 43 ton. Komitet uchodźców w imieniu wszystkich wygnańców składa Radzie robotniczej za poparcie a wszystkim górnikom za pomoc serdeczne podziękowanie. Czyn ten piękny górników świadczy o wysokiem poczuciu ludzkości i solidarności, jaka łączy cierpiący polski lud pracujący.

REPERTUAR

Teatr im. Jul. Słowackiego.

Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: popoł.: „Betleem polskie“ Rydla; — wieczorem: „Wielki człowiek“ Fredry.
Niedziela: popoł.: „Betleem polskie“; — wieczorem: „Kolombina“.
Poniedziałek: „Taniec czynowników“.
Wtorek, środa, czwartek: „Orlątko“ (z p. Białkowskim).

Teatr „Bagatela“.

Piątek teatr zamknięty.
Sobota o 11½: I koncert Dubiska-Drzewiecki.
Sobota popoł.: „Moralność pani Dulskiej“.
wieczorem: „Dobrze skrojony frak“.
Niedziela o 11½: II koncert Dubiska-Drzewiecki.
Niedziela popoł.: „Magdalenki“.
wieczorem: „Twarz i maska“.
Poniedziałek: „Strażnik cnoty“.

Teatr powszechny.

Piątek teatr zamknięty.
Sobota pop.: „Krakowiacy i górale“.
Wieczór: „Dzierżawca z Olesiowa“.
Niedziela pop.: „Chata za wsią“.
Wieczór: „Marya Stuart“.

Operetka w Nowościach.

Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota popoł.: „Cnotliwa Zuzanna“.
wieczorem: „Dama w gronostajach“.
Niedziela popoł.: „Prymas cyganów“;
wieczorem: „Targ na dziewczęta“.
Poniedziałek: „Dziewczę z Holandyi“.
Wtorek: „Dziewczę z Holandyi“.

Wykłady w Domu artystów (plac św. Ducha) w zarządzie krakowskiego Związku literatów
Początek o godz. 8 wiecz.

Po świętach:
Wtorek: J. Flach: „Gwiazdy teatralne“, cz. I. Sara Bernhardt.
Środa: Józef Flach: „Gwiazdy teatralne“, cz. II: Helena Modrzejewska.
Czwartek: Józef Flach: „Gwiazdy teatralne“, cz. III: Eleonora Duse.
Niedziela: Jan Pietrzycki: „Kolendy, jasełka i szopki satyryczno-literackie w Polsce“. (Ilustracya muzyczna pod batutą prof. Bolesława Walewskiego).

Odczyty w Muzeum przemysłowem im. dra Baranieckiego:
Środa: 29 bm.: Dr Mieczysław Jeżewski: „Zjawiska elektryczne“.

Kollegium wykładów naukowych (Rynek główny Linia A—B L. 39)
Środa: Emil Haecker: O futuryzmie.

NADESŁANE

Otrzymane od p. Artura Marguliesa
marek 2.500
złożyłem w konsumie „Proletaryat“ w Tarnowie na gwiazdkę dla dzieci członków tegoż konsumu.
Edward Skwirut.

Podziękowanie

W imieniu wdzięcznych Matek składają podziękowanie P. prezesowej Maryi Bogdanowicz, P. Ewie Wyrobisz, kierowniczce Poradni dla Matek przy ul. Lenartowicza, która niezmordowanie pracowała i pracuje dla dobra społeczeństwa; oraz za niezmordowaną gorliwą pracę W. Dr Göttlichowi, jakoteż Paniom pracującym Józefie Murdzyńskiej, Maryi Radzikowskiej, Makowskiej i Dudziakowej.

Za grono wdzięcznych Matek
Józefa Gbnajowa.
Stanisława Pajączkowska.
Stefania Karpińska
i wiele innych.

Kurs Handlowy prof. NYCZA
4 mies., 5 przedmiotów 200 mk mies. od 2 stycznia.
Wpisy: Gołębia 5, Hurtownia.

Mieszkanie z komfortem
składającego się z sypialni i salonu poszukuje przy rodzinie lub starszej osobie młody, solidny kawaler. Opał zapewniony. Pisemne zgłoszenia pod „Mieszkanie“ przyjmuje Biuro ogłoszeń H. Fallek, Kraków, Bonerowska 11. 2834

Rozpowszechniajcie „Naprzód“!

Dymisya ministra aprowizacyi p. Sliwińskiego

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 23 grudnia.

Minister aprowizacyi p. Sliwiński **podał się do dymisyi.** Dziś w południe wystosował on do prezydenta ministrów p. Witosa następujące pismo:

Wielce szanowny Panie Prezydencie! Wobec **nadejścia w najbliższych dniach statków ze zbożem i mąką amerykańską do Gdańska, a więc powrotu do normalniejszych warunków aprowizacyjnych w kraju,** mam zaszczyt prosić Szanownego Pana Prezydenta **o dymisyę.**

Czternastomiesięczna praca na stanowisku ministra aprowizacyi tak bardzo wyczerpała me zdrowie i siły, że nie jestem w stanie dalej prowadzić akcyi wyżywienia kraju i przeciwstawić się **niedomaganiom finansowym i transportowym,** decydującym o jej powodzeniu.

Racz przyjąć, Panie Prezydencie, wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Stanisław Sliwiński.

Plebiscyt na Górnym Śląsku wbrew woli Niemców

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 23 grudnia.

Korespondentowi berlińskiej „Vossische Zeitung" w Paryżu oświadczono, że ostatnia nota niemiecka w sprawie plebiscytu na Górnym Śląsku ma zostać **bez odpowiedzi** ze strony mocarstw sprzymierzonych. Komisya międzykoalicyjna na Górnym Śląsku otrzymała polecenie **uregulowania plebiscytu według swego uznania.** Ma ona też wyznaczyć **dzień głosowania.** Emigranci będą głosowali w jakiś czas po głosowaniu ludności stale zamieszkałej na terenie plebiscytowym.

(PAT). **Warszawa, 23 grudnia.**

Z miarodajnych źródeł dowiadujemy się, że rada ambasadorów ostatecznie postanowiła urządzić głosowanie emigrantów Górnego Śląska w terminie późniejszym, niż głosowanie mieszkańców. Komisya międzysojusznicza w Opolu oznaczy, w ile dni po ogólnym plebiscycie odbędzie się głosowanie emigrantów. Rada ambasadorów pragnie podobno, aby plebiscyt odbył się **przed połową lutego** i domaga się przyspieszenia prac przygotowawczych komisyi opolskiej. Sprawa głosowania w okręgach dworskich została rozstrzygnięta w tym duchu, że najmniejsze z okręgów dworskich głosować będą wspólnie z gminami wiejskiemi, średnie składać będą głosy w osobne urny, lecz głosy te będą dołączone do głosów właściwych gmin wiejskich, a jedynie 12 największych okręgów dworskich głosować będzie oddzielnie.

O lokomotywy z Niemiec

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 23 grudnia.

Minister kolei p. Jasiński w wywiadzie z dziennikarzami oświadczył, że **Polska posiada tylko połowę potrzebnego taboru kolejowego.** Zamówiono w Niemczech lokomotywy, mianowicie w Wrocławiu 55, a w Kassel 45. **Rząd niemiecki robi jednak trudności z wydaniem pozwolenia na wywóz tych lokomotyw, gdyż chciałby wobec toczących się rokowań politycznych polsko-niemieckich** wywrzeć nacisk na Polskę, celem uzyskania dla swych byłych obywateli, którzy przeszli pod władzę Polski, przywileje nieprzewidziane w traktacie wersalskim, np. uznanie ich za **uprzywilejowaną mniejszość narodową.** Dotąd rząd niemiecki wydał tylko 15 pozwoleń na wywóz lokomotyw do Polski.

Konferencya polsko-litewska na dobrej drodze

Warszawa. (PAT). „Kuryer Warszawski" donosi: Na dzisiejszej konferencyi polsko-litewskiej stanowisko Litwinów było nacechowane **umiarkowaniem.** Można wnioskować, że **obie strony dojdą do porozumienia.** Litwini wystąpili z nowemi propozycyami co do rozstrzygnięcia sporu polsko-litewskiego.

Powrót komisyi sejmowej z Wilna

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu"). Komisya sejmowa, która swego czasu udała się do Wilna, wczoraj wróciła stamtąd.

Polska w Gdańsku

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu). Komisarz polski w Gdańsku p. Biesiadecki przedstawił jako kandydata na polskiego członka Rady portowej w Gdańsku p. **Szulz-Rembowskiego.**

Pomoc Ameryki dla dzieci w Polsce

Warszawa. (PAT). Polsko-amerykański komitet pomocy dzieciom otrzymał w Gdańsku następujące ilości pożywienia: mąki 2538 ton, mleka kondensowanego 699, fasoli 165 ton, grochu 6 ton, oliwy 32 tony, tłuszczu 37 ton, kakao 172 tony. Z transportu tego skorzystało 70 tysięcy dzieci.

Organizacya województw w b. Galicyi

Warszawa. (PAT) „Monitor Polski" zamieszcza ustawę z dn. 3 bm. o tymczasowej organizacyi władz administracyjnych drugiej instancyi (województw) na obszarze b. królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem oraz na wchodzących w skład Rzeczypospolitej polskiej obszarach Spisza i Orawy.

Konsul polski w Tryeście

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu"). Konsulem polskim w Tryeście mianowany został p. **Mieszko.**

Ujęcie mordercy wojskowego

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu"). Swego czasu przy buncie wojskowym w Warszawie zamordowany został naczelnik więzienia kapitan Topolski. Obecnie władzom udało się ująć sprawcę tego mordu: Wacława Kwiatuszyńskiego. Był on już raz ujęty, ale zdołał uciec. Wczoraj Kwiatuszyńskiego, zaopatrzonego w wojskowe glejty bezpieczeństwa, ujęto podczas snu w jednym z domów przy ul. Pańskiej. Kwiatuszyński uzbrojony był w dwa rewolwery i w karabin i tylko okoliczności, że ujęto go podczas snu, zawdzięczyć należy, że nie przyszło do krwawego zajścia. Morderca oddany został sądowi wojskowemu.

—ooo—

Wzburzenie w Moskwie

Sowiety przenoszą się do Petersburga

Sztokholm. (PAT) „Nya Daghligt Allehanda" donosi z Rewla: Wzburzenie w Moskwie doszło do punktu kulminacyjnego, gdy dowiedziano się o uchwale rządu sowieckiego co do udzielenia ogromnych koncesyi kapitalistom zagranicznym. Wzburzenie to było tak silne, że **rada komisarzy ludowych postanowiła przesiedlić się do Petersburga.** Jako powód przesiedlenia podaje rada, iż wzburzony nastrój utrudnia rządowi spokojną pracę. Informacya wspomnianego dziennika opiewa dalej, że komisarze ludowi nie mogli polegać na ochronie oddziałów przeznaczonych do tego i jeszcze przed uchwałą przesiedlenia się ściągnęli **do Moskwy wojska chińskie i łotewskie,** pod których ochroną odbywa się przesiedlenie.

Krwawe żniwo w Rosyi

Gdańsk. (PAT) „Danziger Neueste Nachrichten" donoszą z Królewca: Wedle doniesienia z Rewla urzędowa prasa sowiecka ogłasza **statystykę wyroków,** wydanych przez rewolucyjny trybunał rosyjski od 1 stycznia do 1 listopada br. Według tej statystyki wydano w miesiącu maju br. 521 wyroków, w czerwcu 600 wyroków, w lipcu 898, w sierpniu 1988, we wrześniu 1200, w październiku 930. Do tego należy jeszcze dodać listę osób, straconych w Sebastopolu. Według doniesienia rosyjskiej „Krasnej Gazety" w więzieniach moskiewskich znajduje się 14 tysięcy uwięzionych.

Kopenhaga. (PAT) „Berlingske Tidende" donosi, że rewolucyjny trybunał w Sebastopolu wydał listę 1634 osób, straconych przez rozstrzelanie. W kilka dni później ogłosił znowu listę, zawierającą nazwiska 1202 osób straconych.

Olbrzymia katastrofa kolejowa w Rosyi

Londyn. (PAT). Depesza iskrowa z Moskwy donosi o olbrzymiej katastrofie kolejowej, w której **kilkaset osób straciło życie.** W depeszy tej brak miejsca katastrofy, jak również niema bliższych szczegółów.

Anglia zawiera traktat handlowy z Rosyą

Londyn. (PAT) W Izbie gmin oświadczył przewodniczący urzędu handlowego Horne, że rząd usiłował przed kilku tygodniami zawrzeć traktat handlowy z Rosyą, musi jednak ostrzec tych ludzi, którzy sądzą, że Rosya posiada zapasy, które czekają tylko zawarcia traktatu handlowego aby je można było ekspedyować do Anglii. Mówca oświadczył dalej, iż jest możliwe, że **w najbliższych dniach przedłoży traktat handlowy,** mimo że nie wszystkie warunki, które rząd Wielkiej Brytanii postawił, zostały spełnione. Jeżeli rokowania nie wydadzą pożądanego rezultatu, wówczas będzie wolno kupcom angielskim na własną rękę utrzymywać stosunki handlowe z Rosyą. W końcu wyraził nadzieję, że **traktat będzie zawarty.**

Badanie przyczyn wybuchu wojny

Lyon. (PAT. Radio). W roku 1919 senat francuski uchwalił rezolucyę, zarządzającą utworzenie komisyi śledczej dla zbadania przyczyn wybuchu wojny. Komisya pod przewodnictwem Doumergue rozpoczęła obecnie publikacyę zebranych dokumentów. Dokumenty te stanowią księgę, obejmującą przeszło 400 stron, która podzielona jest na trzy części: pierwsza obejmuje konflikt w roku 1914, druga traktuje o hegemonii Niemiec od 1871 do 1914, trzecia obejmuje trójprzymierze i trójsojusz od 1904 do 1914 r.

Wielki kredyt Ameryki dla Niemiec

Waszyngton. (PAT). Jak słychać, kongresowi będzie w najbliższym czasie uczyniona propozycya, by Niemcom udzielić kredytu **1500 milionów dolarów,** aby w ten sposób sfinansować handel niemiecki przez Stany Zjednoczone.

Stowarzyszenia i zgromadzenia

Posiedzenie Komisyi kobiecej Rady robotniczej PPS odbędzie się w poniedziałek 27 grudnia o godz. 7 wieczorem, Dunajewskiego 5, III p.

Związek konsumów „Proletaryat" w Podgórzu zawiadamia, że w dniu 30 i 31 grudnia br. z powodu rocznej inwentaryzacyi magazyn związku będzie zamknięty i żadnych towarów bezwarunkowo wydawał nie będzie. **Dyrekcya.**

Posiedzenie Związku i Rady nadzorczej robotniczej współdzielni „Proletaryat" odbędzie się w piątek 24 grudnia punktualnie o godz. 1 popoł. Sprawy bardzo ważne. Obecność wszystkich członków nieodzowna. Przewodniczący Rady nadzorczej **Dr Bobrowski.**

Posiedzenie zarządu centralnego związku dozorców domowych, robotników dziennych i służby domowej w Krakowie, odbędzie się w niedzielę 26 grudnia o godz. 3 popołudniu. Na posiedzenie to, zaprasza się towarzyszy z zarządów grup Krakowa, Kazimierza i Podgórza. Na porządku dziennym sprawozdanie z konferencyi delegacyi Związku, odbytej 22 grudnia u p. radcy mag. Weselego w sprawie przeprowadzenia sądu rozjemczego.

Zabawę taneczną urządza w drugi dzień świąt 26 grudnia dla wszystkich organizacyj robotniczych, Zarząd związku stow. rob. w Krakowie. Zabawa odbędzie się w sali Związku przy ul. Dunajewskiego 5. II p. Początek o godz. 7 wieczór.

„WAWEL"
TOWARZYSTWO SPEDYCYJNE I TRANSPORTOWE
SPÓŁKA Z OGR. OD OW.

Wiedeń
III. Marxergasse 30
Warszawa
Żórawia 38

Kraków
św. Anny 4, Tel. 3426
Trzebinia

Lwów
Hetmańska 22
Dziedzice
Dworzec

Adres dla depesz: „Waweltransport"

Specyalny dział:
TRANSPORTY KOMPENZACYJNE WŁASNYMI POCIĄGAMI

Buchalter(ka) korespondent(ka)

wyznania rzymsk-kat. jako pierwsza siła samodzielnie mogąca załatwiać korespodencyę polską, niemiecką, ewentualnie angielską, obznajmiona z księgowością zostanie przyjęta przez hurtowną firmę w Żywcu na stałą posadę pod korzystnemi warunkami, gdzie mieszkanie wraz z utrzymaniem zapewnione.

Pracownicy z działu nasion, nawozów sztucznych i narzędzi rolniczych mają pierwszeństwo posada do objęcia zaraz.

Zgłoszenia wraz z odpisami świadectw i żądanem wynagrodzeniem nadsyłać pod „Firma Hurtowna" do Działu inseratowego „Naprzodu" Kraków, ul. Grodzka 13.

Baczność Rzemieślnicy!

Duża fabryka spirytusu oparta na własnem gospodarstwie rolnem przyjmie na ordynaryę: stolarza, bednarza oraz kotlarza do robót instalacyjnych. Stolarz i bednarz muszą posiadać własne narzędzia. — Zgłoszenia z odpisem świadectw pod „Dyrektor Y" do Biura dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca, Kraków, ul. Jagiellońska 7.

Kilku monterów

do montowania różnych maszyn, transmisyi i instalacyi wodociągowej — poszukuje

Zakład „Tęcza"
Kraków, Czarnowiejska 72.

Ważne dla Konsumów, Hurtowników i Kupców!

FABRYKA CYKORYI i SUROGATÓW KAWOWYCH
W STANISŁAWOWIE, UL. LIPOWA 69

poleca jako swą specyalność wyborny namiastek kawy ziarnistej pod nazwą:

KAWA CODZIENNA

bezkonkurencyjny pod względem jakości, pysznego smaku, właściwości zdrowotnych i odżywczych oraz wydatności.

ZASTĘPCY POSZUKIWANI!

PROMIEŃ

Tutki i bibułki cygaretowe najprzedniejszej przedwojennej jakości w rulonach lub pudełkach.

5% na dochód Tow. Szkoły Ludowej

FABRYKA:
Lwów, Sakramentek 16.

Ważne dla Kupców!

Najtańszy skład hurtowny

mydeł toaletowych, kremów, past do zębów, pudru, perfum oraz wszelkich kosmetyków krajow. i zagran. Artykuły gumowe hygien. i gospodarcze poleca

Dom handlowy „EMHA"
Kraków, Stradom 16.

Wysyłki kolejowe i pocztowe odwrotnie.

Rok założenia 1892 **RUCH S. A.** Rok założenia 1892

Oddział w Krakowie, Szczepańska 9, tel. 369
dawniej J. Hopcas i A. Salomonowa

Najtańsze biuro dzienników i reklamy w mieście poleca
wszelkie pisma krajowe i zagraniczne
wszelkie nowości powieściowe
przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism krajowych i zagranicznych!
Reklamy kolejowe na wszystkie stacje Polski.
PORADY FACHOWE! CENY ORYGINALNE!

»POLSKI GLOB«

TOWARZYSTWO TRANSPORTOWO-HANDLOWE S. A.
CENTR. ZARZĄD i GŁÓWNY ODDZIAŁ HANDLOWY

Telef. nr. 87. **w Krakowie.** Adr. tel. Glob Kraków.

Filie: Warszawa, Lwów, Śniatyn, Brody, Podwołoczyska, Gdańsk, Wiedeń, Czerniowce, Budapeszt.

Zastępstwa pierwszorzędnych fabryk zagranicznych i krajowych.

DZIAŁY CENTRALNEGO ZARZĄDU W KRAKOWIE, PL. MARYACKI 9
dostarczają:

Dział handlowy:
Artykuły spożywcze, ziemiopłody, chemiczne, tekstylne, budowlane, skórne, surowce i t. p. Transakcye handlowe wszelkiego rodzaju. — Import i eksport.

Dział rolniczy:
Pługi parowe, motorowe, traktory, pługi konne, brony i inne maszyny rolnicze, wozy gospodarskie, sierpy, kosy i wszelkie inne narzędzia rolnicze, nasiona zbóż, koniczynę, nawozy sztuczne.

Dział żelazny:
Wyroby żelazne wszelkiego rodzaju, blachy i metale.

Dział techniczny:
Kompletne urządzenia maszynowe dla każdej gałęzi przemysłu. Maszyny popędowe, jako to: motory ropne syst. Diesla, benzynowe, ssąco-gazowe, parowe, lokomobile, turbiny i t. p. transmisye. Maszyny elektryczne, przewody, żarówki, liczniki (elektromierze). Aparaty telefoniczne i medyczne. Maszyny do wyrobu narzędzi oraz narzędzia do obróbki drzewa i metali. Samochody ciężarowe i osobowe pierwszorzędnej proweniencyi. Rowery. Kolejki wązkotor., (szyny), wózki, lokomotywy, wagony towarowe, cysterny naftowe. Ferromangan, surowiec zwierciadlany, materyały wybuch. dla celów górn. Transakcye przemysłowe różnego rodzaju i t. p.

Dział transportowy i spedycyjny, Kraków, ul. A. Potockiego 3. Tel. 58.
Transporty kolejowe i samochodowe, przesiedlenia patent. wozami meblowymi, załatwianie agend cłowych.

Przywóz i wywóz własnymi pociągami!

Podarki na święta!

Postumenty, stoliki, koszyczki na roboty, Poduszeczki salonowe, makaty aplikowane
i t. p. — poleca

Magazyn mebli, Maurycy Pleszowski
Kraków, ul. Szewska 4.

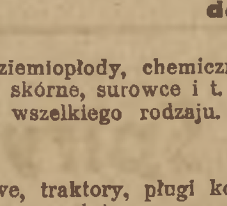
OSTRZENIE
NAPRAWĘ
NIKLOWANIE
wszelkich narzędzi lekarskich
brzytew, noży, łyżew, szabli, noży introligatorskich
uskutecznia tanio, szybko i najlepiej

STANISŁAW BARAN
Sp. z o. o.

Kraków ul. Sławkowska 6.
Filia Lwów ul. Akademicka 16.

ZATRUDNIA SPECYALISTÓW. 2848

KTO RAZ SPRÓBOWAŁ TEN PRZEKONAŁ SIĘ ŻE NAJLEPSZA PASTA DO OBUWIA JEST „MARY"



ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

Pasta „MARY" dzięki swym własnościom chemicznym czyni skórę odporną na wilgoć, zapobiega pękaniu i nadaje obuwiu piękny połysk.

Przedstawiciel na Małopolskę:
Dom Handlowy Jakób Verständig
w Rzeszowie, ul. Zamkowa nr. 6.

Gruntowną naprawę **maszyn do pisania** uskutecznia najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna

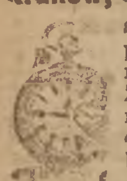
W. Keyha, ul. Floryańska 3.

Kursa maturyczne i uzupełniające »NAUKA« w Krakowie, ul. Jasna 5 przygotowują do matury gimn. realn.; seminar. do egzaminów z poszczególnych klas i przedmiotów. Nauka zbiorowa, indywidualna i systemem korespondencyjnym. 1335

Mimo, że wskutek wojny towary znacznie podrożały, firma

Ignacy Cypres

Kraków, Szewska 13/14



sprzedaje towary po nadzwyczajnie nizkich cenach.— Zegarek Mk 350, na kamienie Mk 450, z port. cyferblatem Mk 800. Stalowy damski Mk 600. Budzik Mk 550. Harmonie Mk 1000, 1500, 2000 i 3000. Dyamenty Mk 250, Maszynki do włosów Mk 400, 150, 500. Brzytwy Mk 150, 200.

Wysyłka za zaliczką pocztową. Cennik ilustrowany za przysłaniem 5 M przekazem.

Kupuje srebro i złoto.



Do nabycia we wszystkich aptekach, drogeryach, perfumeryach i t. p.

Generalne zastępstwo na Polskę: LESERKIEWICZ i SKA Kraków, plac Szczepański 1. 2.

Do służby wartowniczej, poszukuje się kilkunastu ludzi z dobremi świadectwami. Zakład Czuwania, Kraków, Rynek gł. 22, I. p., między 3—4.

Emeryci kolejowi z dobremi poleceniami, tylko miejscowi za kaucyą znajdą stałe zajęcie. Zgłoszenia do biura „Nafta“, Rynek gł. 23, I. p., między 3—4.

Chłopiec do posług poszukiwany natychmiast. Zgłoszenia do Wiedeńskiego Banku Lombardowego, Kraków, Rynek gł. 12.

TUTKI I BIBUŁKI CYGARETOWE

„NIL“

najprzedniejszej jakości, wszędzie do nabycia.

Również zamówienia na **KARTY DO GRY** przyjmuje

D. Rosenzweig i Ska, Kraków, Krakowska 6. Tel. 2360.

Reprezentacya Tow. Akc. dla fabrykacyi kart do gry, wyrobów papierowych i przemysłu litograficznego we Lwowie.

Tanie obiady

Obiad z 3 dań 34 mp

w restauracyi ul. Sienna 6.

Kierownika zdolnego

poszukuje kooperatywa pracowników naftowych w Jedliczu. Reflektuje się tylko na siły pierwszorzędne i za kaucyą. Oferty wraz z odpisami świadectw przesyłać pod adresem: Zarząd kooperatywy przy rafineryi nafty w Jedliczu. Posada do objęcia natychmiast.



Kto „Zagłoby“ nie spróbował,
Oby kiedyś nie żałował,
Piją starzy, piją młodzi,
Miód „Zagłoba“ życie słodzi.

Fabryka miodu „Zagłoba“

Kraków-Podgórze, Rynek 12, Telef. 3314.

PODARKI NA GWIAZDKĘ!

Największy wybór przepięknych rzeczy do codziennego użytku i luksusowych.

Portfele, torebki, teczki skórzane, fajki (Bryjery), cygarniczki bursztynowe i zwykłe, albumy, bronzy, porcelana i szkło, wyroby srebrne, łańcuszki, medaliki, broszki oraz wyroby z prawdziwego double i t. p. poleca

SKŁADNICA PAMIĄTEK Z KRAKOWA I GALANTERYI

w Krakowie, ul. Karmelicka 6 obok „Bagatelli“. 2663

Wcześniejsze zakupno ułatwia wybór.

MYDŁO Z MARKĄ „ORZEŁ“

jest wyrobem krajowym i jakością przewyższa obce wyroby. Oszczędza gospodyniom bieliznę, czas i pieniądze.

MYDŁO OLIWNE



MARKA OCHRONNA.

Żądać wyraźnie mydła z „Orłem“.

Generalny zastępca: MICHAL HERSTEIN, KRAKÓW.

Małopolski Zakład Odzieży

dawniej

KRAJOWY ZAKŁAD ODZIEŻY

posiadający swe magazyny

w Krakowie, przy ul. Nadwiślańskiej 12, we Lwowie, przy ul. Jagiellońskiej 20 i w Tarnopolu, oraz Szatnie w Krakowie, przy ul. Podwale 6 i we Lwowie, przy ul. Jagiellońskiej 20

zawiadamia niniejszem P. T. Publiczność, że z powodu inwentaryzacji towarów tekstylnych i bławatnych, jakoteż Szatnie

w dniach 27, 28, 29, 30 i 31 bm. będą zamknięte.

Spirytusowe

Drożdże Okocimskie

do nabycia hurtownie w Składach głównych:

w Krakowie, ul. św. Jana 3,

w Tarnowie, Nowym Sączu, Rzeszowie, Łańcucie, Jarosławiu, Przemyślu.

Detalicznie w handlach kolonialnych.

Redaktor naczelny: Emil Haecker. Redaktor odpowiedzialny: Maryan Jastrzębski.

Nakładem Ludowej Spółki Wydawniczej „Naprzód“ w Krakowie. Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie, Dunajewskiego 5 (tel. Nr 1310).